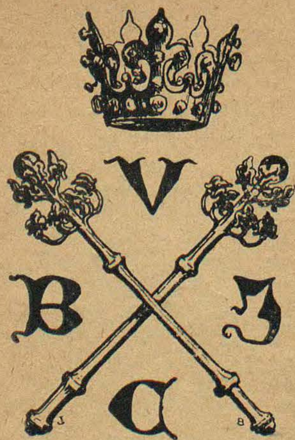




~~Teatr 1915.~~

TRYUMF ŁASKAWOSCI

KOMEDYA

W TRZECH AKTACH

DLA TEATRU WARSZAWSKIEGO NAPISANA



PRZEZ

X. A. T. MICHNIEWSKIEGO P. S.

ROKU 1775.

OSOBY

DOBRZECKI. *Starosta cnotliński; Stryi y Opiekun Karola.*
KAROL. *Synowiec Jego.*
PLACYLLA. *Amantka Karola.*
WIKTORYA. *Wychowanka w domu Dobrzeckiego.*
MAGDUSIA. *Służąca Placylli.*
WESOŁOWSKI. *Służący Karola.*
P. PULS. *Doktor.*
KUBANSKI. *Jurysta.*
CHWYTALSKI. *Wachmistrz.*
ZOŁNIERZE.
LOKAJE.

SCENA.

W WARSZAWIE



DO
KROLA
POLSKIEGO
STANISŁAWA AUGUSTA





KROLU! Twoia Łaskawość i dobroć wrodzona,
Z ktorey świetności Twoia nabiera Korona:
Czyni mi tę nadzieię, że pozwolisz Panie
Iż *Tryumf Łaskawości* przed Tronem twym stanie.

Nie może być ta cnota lepiey zalecona,
Jak gdy twey Łaskawości będzie poruczona.
Wymyślona Intryga mniey ma mocy w sobie
Istotę zaś tey cnoty Narod widzi w Tobie.

Każdy baczy w Twym sercu dobroć wkorzenioną,
Ni szturmem przeciwności ni szczęściem zmienioną.
Łaskawość Twoja wszystko dla wszystkich się stawa.
Władzą, daiesz Poddanym: a nią, sercom Prawa.

W niey

W niey każdy wyczytuie: Jak to Człowiek rzadki
Ten co wyższy nad mowy wszelkie y przypadki.
Bogdayby za prawidło Twoię dobroć brano!
Więceyby w świecie Panow Łaskawych widziano:

Więcey Tryumfow z ludzkich serc by odnosili
Gdyby byli Poddanym nie straszni lecz mili!
Ten był cel moiey pracy w przedsiewziętym dziele.
W ktorym dobroć wystawiam, a złość ganię śmiele.

Stawiam w prawdziwych farbach dwoiakim obrazem
Łaskawość przeciw złości, *Cnotę* z zbrodnią razem.
Cnotę sławlę by każdy wstępował w jey ślady,
A na śmiech stawiam ludzkie przywary y wady.

Ty KROLU Nayłaskawszy, ktorego przymioty
Warteby poważnieyszey (niżli ta) roboty,
Nie racz gardzić Ofiarą moiey lichey pracy;
Z ktorey cnotliwi mogą korzystać Polacy:





TRYUMF ŁASKAWOSCI
KOMEDYA.

AKT I.
SCENA PIERWSZA.

WIKTORYA, DOBRZECKI Stary.

DOBRZECKI.

NIE trzeba tracić nadziei kochana Wiktoryo! . . . Synowiec mòy młody zwyczaynie, unosi się za namiętnościami swemi: przyidzie alboś ten czas, że się y sam na sobie y na tobie pozna.

WIKTORYA.

Jużby do tych czas powinno to było nastąpić przy tylu rozumnych przestrogach WćP. D. . . . Kiedy iednak w Panu Karolu nie widać y znaku poprawy dotąd, prożno podobno spodziewać się iey kiedy.

DOBRZECKI.

Ja zaś spodziewam się tego.

WIKTORYA.

A ia cale nie. . . Człowiek rozhukane maiąc namiętności: nawykły długo do złego: a nawet nawykły słuchać dobrych przestrog bez naymnieyszey poprawy swey złości: chyba iakim cudem poprawić się może.

DOBRZECKI.

Z tym wszystki takich cudow trafia się barzo wiele na świecie, y ia tego cudu dokażę chociem nie iest Swięty.

WIKTORYA.

Co?. . . W. P. Dobr: dokażesz tego żebyś swego synowca poprawił?

DOBRZECKI.

Ja.

WIKTORYA.

Może to być. . . Ale niewiem czyli tylko. . . .

DOBRZECKI.

Moia Wiktosiu. . . Złącz tylko swoie starania z memi: obaczysz, że Karol takim będzie, iakim ia go mieć chcę.

WIKTORYA.

Jakież mam czynić starania? Naucz mię WP. Dobr: bo prawdziwie, ile dotąd, zdaie mi się, żem wszystko czyniła co mi rozum y honor kazał.

DOBRZECKI.

Prawda. . . . Sam to uważałem że czegom tylko wyciągał po tobie. . . co mi się zdawało być użyteczne do poprawy synowca mego, wszystkoś to czyniła... Chcę iednak ieszcze żebyś mu dała to poznać, że y ty życzysz sobie tegoż samego co y ia.

WIKTORYA.

Czegoż to Mci Dobrodzieiu?

DOBRZECKI.

Oto. . . zawarcia z nim wieczney przyiaźni.

WIKTORYA.

Przyiaźni ?

DOBRZECKI.

Tak ieſt.

WIKTORYA.

A móy Mci Dobrodzieiu, wſzakże ia z nim nigdy żadney nie przyiaźni nie miałam.

DOBRZECKI.

Oh nie rozumieſz mię moie dziecie . . . ia wieczną przyiaźnią nazywam Małżeńſtwo . . . Zyczę ſobie tedy ażeby was przyiaźń tak złączyła żeby on ci był mężem, a ty iemu Zoną.

WIKTORYA.

(*Mieſzaiąc ſię.*)

Ja Pana Pawła żoną ?

DOBRZECKI.

Nie inaczey . . . Ja żądam . , . powiedziałem to iuż nie raz ſynowcowi . . . i chcę żebyś i ty nie ſprzeciwiała ſię temu.

WIKTORYA.

Ah zacny Panie . . . czyliż iuż y tak nie

nie nazbyt wygorowały łaſki W. P. Dobr: dla mnie . . . Wychowałeś mię w ſwym domu właśnie iak ſwą corkę.... Wyedukowałeś mię z tak wielkim nakładem . . . Y ieſzczeź ci tego trzeba żebyś mi za męza dawał tak bogatego ſynowca iaki ieſt Pan Karol.

DOBRZECKI.

(*Sciſkaiąc ią.*)

Cnotliwa Wiktoryo! . . . wartaś tego żebym ci nawet całą moię oddał fortunę. . . . . Synowiec moy nie wart iey dziſiay bo zaślepiony y zepſowany ſwemi paſſyami: . . . ale będzie iey zapewne wart, ... będzie . . . gdy będzie miał ciebie . . . . (*na ſtronie*) O,. gdyby on miał aby cząſtkę tey cnoty.

WIKTORYA.

Wć Pan Dobr: , mię zawſtydzaſz!.

DOBRZECKI.

Zawſze ſię cnota wſtydzi, gdy ią w oczy chwalą.

WIKTORYA.

Mnie zaś to zawſtydza, że mi WP. Dobr:

Dobr: to przyznaiesz czego w sobie nie znam.

DOBRZECKI.

Tym barziey wartaś pochwały: że sobie nie przyznaiesz tey cnoty którą wszyscy widzą .... człowiek prożny y omamiony własną miłością sądzi się być cnotliwym choć iest cały złożony z niecnot, albo tylko pomalowany cnotami ... Człowiek zaś tak prawdziwie cnotliwy iak ty .... Rozumie o sobie zawsze tak iako y ty.

WIKTORYA.

Ah Mci Dobr: ....

DOBRZECKI.

(*Biorąc ią za rękę.*)

Czy wiesz ty o tym Wiktosiu ... y czy wierzysz temu żem ci prawdziwie przychylny ... y że moie zamysły, moie mowy, moie wszystkie sprawy nigdy do tego nie dążą ażebym cię zdradził.

WIKTORYA.

Krzywdę mi WP. Dobr: czynisz tym swoim

swoim pytaniem ...... wierzyłam y widziałam ... wierzę y widzę żeś mi iest barziey niż oycem.

DOBRZECKI.

Więc wierz y temu, co o tobie mowię. .. Iesteś cnotliwa, a synowiec mòy zbacza z drogi cnoty ... Nie mogę tedy lepiey radzić o nim iak złączyć go z tobą .... Jam iuż stary y wkròtce spodziewam się zakończyć me życie... kocham mego synowca ... mogęż go więc zostawić na tym świecie tak, iak on żyie dzisiay ?

WIKTORYA.

Ale Mci Dob. ...

DOBRZECKI.

Poczekay ... niech ci wypowiem co myślę .... Widzisz moia Panno, że mòy synowiec utopił się prawie w Placylli ... Znasz co to za kobieta. .. gdyby była cnotliwą nie byłbym przeciwny amorom synowca. (*na stronie.*) Ale cóż robić kiedy to miłośnica, złośnica !

WI-

WIKTORYA.

Mci Dobrodzieiu; ieſt to iednak grzeczna Dama.

DOBRZECKI.

Grzeczna?.. (*na ſtronie.*) Prawda... a co większa dla wſzyſtkich.

WIKTORYA.

Ieſt uczona, rozumna.

DOBRZECKI.

Prawda.... (*na ſtronie.*) Rozumna ... y Filut.

WIKTORYA.

Mnie ſię zdaie że iey ułómnościom wybaczać potrzeba, bo ieſzcze ieſt młoda: przyſzedszy do lat zapewne ſię poprawi.

DOBRZECKI.

(*Na ſtronie.*)

Co to za ſerce cnotliwe! o wſzyſtkich dobrze trzyma! (*Do Wiktoryi.*) Ześ ſama dobra dla tego o wſzyſtkich dobrze rozumieſz (*ściſka ią*) Moia Wiktuſiu ... nie mówmy o niey... mówmy o tobie y o moim ſynowcu... on będzie bardzo dobry byleś go ty wzięła..

WI-

WIKTORYA.

(*Słysząc gadanie za drzwiami.*)

Ah.. Mci Dobr:.. Pan Karol idzie.

DOBRZECKI.

Zniydźmy na bok... uſłyſzemy co też on tam y z kim będzie mówił.

SCENA II.

DOBRZECKI Stary. WIKTORYA.
(*Na boku ſtoią.*)
KAROL WESOŁOWSKI,
(*Sługa Pawła.*)

WESOŁOWSKI.

Oy Paneńku! dziwnie dobregoś Wć Pan Dobr: guſtu.... Panna Placylla tak grzeczna zawſze, że grzeczniey-ſzey na świecie nie znaydzie..choćby też kto chciał ſobie z cudzych kraiow zapiſać kochankę, toby lepſzey nie znalazł.

KA-

KAROL.

To widzisz... Znam się ia dobrze na tym towarze (*śpiewa po cichu sobie*) Da, da, da, ... da, du, da, .. dry dy dum dry dy dum ... dady radyda. (*Chodzi z miną wesołą.*)

DOBRZECKI.

(*Do Wiktoryi na stronie.*)

Co to za mina! ... Istny trzpiot z niego!

WESOŁOWSKI.

(*Do P. Karola.*)

Jak Boga kocham Mci Dobrodzieiu. Ja sam gdybym był Panem tobym ią tak kochał iak Wć Pan Dobr:

KAROL.

Alboż to tylko samym Panom godzi się ią kochać?

WESOŁOWSKI.

Pewnieże! .. Bo z kądżeby ia wziął u Diabła na takie prezenta y podarunki iakie iey Pan daie?

KAROL.

Ha, ha, ha, ha... A iaż z kąd biorę?..

Wszak

Wszak ty wiesz że dobra w ręku Stryiowskich.. On się w nich rządzi ia iednak mam wszystko czego mi się zechce, .. lubo on o tym nie wie.

WIKTORYA.

(*Do Dobrzeckiego na stronie.*)

Znyidzmy z tąd lepiey Mci Dobrodzieiu ... bo to Wć Pana Dobr: może będzie martwić.

DOBRZECKI.

(*Do Wiktoryi na stronie.*)

Nie... Posłuchaymy co tu daley będzie.

WESOŁOWSKI.

Toć też to iest co Pana ratuie... Ale gdyby ten Stryiaszek nie był tak łaskawy iak iest, zapewneby Pan nie potrafił tak szumieć.

KAROL.

To prawda że iego dobroć bardzo mi iest po ręce.

WESOŁOWSKI.

Oy.. y po ręce y po worku... Onego może nie wyexpensuie za rok co

Pan

Pan za tydzień. A iednak on zawſze Pana kocha y rozumie że nic W. P. D. nie zaciągaſz długow na tę fortuuę, którą trzyma w ſwych ręku.

DOBRZECKI.

(*Na ſtronie.*)

Y owſzem wiem o tym,.. ale czekam poprawy.

WIKTORYA.

(*Do Dobrzeckiego.*)

Zmiłuy ſię W. P. Dobr:!.. znyidzmy z tąd.

DOBRZECKI.

(*Do Wiktoryi.*)

Y owſzem idzmy do nich (*przybliża-ią ſię razem z Wiktoryią*).

WESOŁOWSKI.

Oy trzeba ieſzcze y w tym zażyć z mańki tego Staruſzeczka, żeby...

DOBRZECKI.

(*Zbliżywſzy ſię do Karola.*)

No, kochany Synowcze! .. kiedyż przecie zaczznieſz być dobrym?

WE-

WESOŁOWSKI.

(*Odſkoczywſzy ze ſtrachem.*)

A czyć go tu licho przynioſło. . . .

DOBRZECKI.

(*Do Weſołowſkiego.*)

Wać Panie Weſołowſki nie wart ieſteś tylko żeby ci dać kijową odprawę. . . . Psuieſz mi Waść Synowca ſwemi podchlebſtwami.

WESOŁOWSKI.

(*W minie układney.*)

Ja zaś Mci Dobr: ? . . . Y owſzem ia mu wſzyſtko dobrze radzę.

DOBRZECKI.

Słyſzałem te rady.

WESOŁOWSKI.

Y ia wiem, że ſię WP. Dobr: barzo podobały . . . bo ia ani. . . .

WIKTORYA.

(*Do Weſołowſkiego.*)

Day pokoy lepiey, day pokoy. . . To cośmy ſłyſzeli nie warto pochwały.

WESOŁOWSKI.

(*Na ſtronie.*)

Tam

Tam do diabła.... To iuż widzę, że nie można zełgać kiedy nas ſłuchano.

DOBRZECKI.

(*Do Karola.*)

Jakże więc moy kochanku?. nie doczekam ſię od ciebie ani ſłowka ?

WIKTORYA.

(*Do Dobrzeckiego.*)

Jeſt trochę zmieſzany nieſpodzianym pytaniem.

WESOŁOWSKI

(*Na ſtronie.*)

Ktoby ſię u kata nie zmieſzał widząc kij w ręku.

DOBRZECKI

(*Do Karola.*)

Ale mòy Karolku aby ſłówko mi powiedz.

KAROL.

Cóż odpowiem? . (*Kłania ſię.*) Chyba to tylko:... Odpuść Wć P. Dobrz moię tę płochość, ktòrą we mnie ganiſz, a ktòra nie ieſt niczym więcey tylko

tylko ſkutkiem młodości barziey godnym wybaczenia niżeli nagany.

WESOŁOWSKI

(*Na ſtronie.*)

Oy Frant!.. ułożył ſię gdyby wilczek w iamie.

DOBRZECKI.

Użby też to y czas poprzeſtać tey młodości zapędow!.. wſzak widziſz tylu młodych, ktòrzy ſą dalecy od takich przywar iakich w Waści pełno... właśnie iakbyś nie miał żadney nauki y rozumu, tak żyieſz... grać, ſzumieć, pić, ieździć, długi na ſprawunki dla ſwoiey Placylli zaciągać, to twoia cała zabwka.

WESOŁOWSKI.

Ja nie ſto razy toż ſamo Jegomości mòwił.

DOBRZECKI.

Cicho.

WIKTORYA.

Nie przeſzkadzay Jegomości mòwię.

WE-

WESOŁOWSKI

(*Na ſtronie.*)

No, no, no, no. Już ani gęby otworzę.

DOBRZECKI

(*Do Karola.*)

Nie ieſtem tak nierozeznanym, żebym ganić miał wſzyſtkie rozrywki, ktòrych zażywaią młodzi. . . Wiem że młodemu trzeba weſołey zabawki, nie można żeby ſiedział iak ſęp zachmurzony . . . Edukacya tak dzika ieſt bardziey tyrannią niżli wychowaniem.... Ale czyliż koniecznie trzeba być trzpiotem chciawſzy być weſołym ?

KAROL.

Ja też od trzpiotowania ieſtem całe daleki.

WESOŁOWSKI.

To wielka ieſt prawda Mci Dobr: . . (*Na ſtronie*) Jak Boga kocham nie prawda.

WIKTORYA.

Ale nie mięſzay ſię w dyſkurs. . .

WE-

WESOŁOWSKI.

Ale bo mi idzie o prawdę.

DOBRZECKI.

Możeſzże ſię wymawiać y udawać ſię przedemną takim niewiniątkiem? ... Toć to w całey Warſzawie twoie obyczaie tak głośne : że gdzie tylko nadſtawi ſię ucha wſzędzie ſię ſłyſzy o tobie, że ſwóy dom, ſwoie imie plamiſz... mnie y ſiebie gubiſz... iednym ſłowem że żal ſię Boże iż noſiſz na ſobie imię mego ſynowca.

WESOŁOWSKI.

Oy Mci Dobrodzieiu... to imie barzo ieſt potrzebne memu Panu bo inaczey nigdzieby może nie znalazł kredytu.

WIKTORYA.

Ah, co ty mòwiſz! .. kto cię o to pyta.

KAROL

(*Kłaniaiąc ſię.*)

Tak mię to tylko wzięli na zęby Mci Dobr: ale ia ze wſzyſtkim człowiek poczciwy.

 WE-

WESOŁOWSKI.

Prawda, prawda Mci Dobr:

DOBRZECKI.

Nie byłbyś pewnie tak zepſowany, iak ieſteś, gdyby nie . . . ta, ta, . . . niegodziwa kochanka, w ktoreieś ſię szalenie zatopił.

KAROL.

Jaka kochanka Mci Dobr: ?

DOBRZECKI.

Placylla.

WESOŁOWSKI.

Ah Mci Dobr: to barzo grzeczna ieſt dama.

DOBRZECKI.

Ciſzey mowię ci. . nie probuy cierpliwości moiey...

WESOŁOWSKI

(*ze ſtrachem.*)

Już! iuż! Mci Dobrodzieju . . . . Ani mrumru.

WIKTORYA

(*na ſtronie.*)

Co to za gęba plapotliwa!..

KA-

MAGDUSIA.

(*Na ſtronie:*)

To nie dobrze że moią Panią tak zna ią! . . (*Do Wesołowſkiego:*) Y mowił że to Stryi wyraźnie Panu Karolowi żeby moię Panią opuścił a do Wiktoryi ſię udał?

WESOŁOWSKI.

O . . . . Z puł godziny mu tu o tym prawił kazanie . . . Ale moy Pan nic mu więcey na to nie odpowiedział, tylko że ſię otym namyśli.

MAGDUSIA.

(*Na ſtronie:*

Y prawdziwie ieſt tu oczym myślić. (*Do Wesołowſkiego:*) Przyznam ci ſię moy Wesołowſki że mię ta Propozycya trochę obchodzi: bo czy podobnaſz przymuſzać czyie ſerce żeby to kochało czego nie lubi, a to porzucało co kocha?

WESOŁOWSKI.

[illegible] tož ſamo mowiłem! Ale coż to [illegible]dzi z temi Opiekunami?. Każdy [illegible]ce Synowi, Matka Corce, Stryi

Syno-

Synowcowi, Pan ſłudze, uſtawicznie to każe czynić co mu ſię podoba: a to tu czasem nie można. Ia iak boga kocham będąc Panem Karolem nigdybym nie uſłuchał Stryia.

MAGDUSIA.

Tożſamo y P. Karol zapewne uczyni.

WESOŁOWSKI.

Day Boże! Winſzowałbym ſobie że moia rada wzięła ſkutek.

SCENA VI.

PLACYLLA MAGDUSIA, WESOŁOWSKI.

PLACYLLA.

A ty Magduſiu zawſze z Wesołowſkim.

MAGDUSIA.

Muſzę Mcia Dobr: bo to tu idzie o Iey własny intereſs.

PLA-

PLACYLLA.

(*zadumiona.*

O moy intereſs?

WESOŁOWSKI.

O... a ieſzcze o tak ważny iak ſama WPD. Ten intereſs tyle wart co rozum, nauka, uroda, wdzięki, przymioty y wſzyſtko WPDobr:

PLACYLLA.

A to iak?

WESOŁOWSKI.

A to tak, że to wſzyſtko porzucić P. Karolowi rozkazuie Pan Stryi... A rozkazuie pod tak łakomą kondycyą, że albo iego fortuny albo miłości WPDbr: będzie ſię muſiał moy Pan wyprzyſiądz.

MAGDUSIA.

(*Do Pani pocichu:*)

Uderz WPDbr: kulą złotą w niego: może on ieſzcze iaśniey otworzy tę całą taiemnicę.

PLACYLLA.

Prawdziwie zadziwiaſz mię ſwoią relacyą! (*Chodzi zadumiona*) Starzec

prze-

przebrzydły !... Odrywać odemnie mego Amanta! Ah... zemſzczę ia ſię tey krzywdy.

WESOŁOWSKI.

Nie wiem ia iak ſię to ten intereſs ſkończy.,. Wſzyſtko mi ſię iednak widzi, że moy Pan.....

PLACYLLA.

(*Daiąc kieſkę*:)

Moy Wesołoſiu.. twoia wierność ku ſwemu Panu, ktorego ia kocham, warta żebym ci y ia odwdzięczała za nią... Weź że tę bagatelę.

MAGDUSIA.

(*Na ſtronie*:)

Wyśpiewa on tu zapewne ieſzcze więcey.

WESOŁOWSKI.

(*Kłania ſię biorąc*:)

Ach Mcia Dbr: Iabym ſię dał ub[illegible] y za Pana y za WPDbr:

PLACYLLA.

Coż ma w tym za intereſs Str[illegible], że twego Pana odemnie oddzielić pragnie?

WE-

WESOŁOWSKI.

Bo Pannę Wiktoryą bardzo lubi. Ona mu ſię zdaie być zbiorem wſzyſtkich cnot: On na nią patrzy bardzo dobrym okiem a na WPDbr. zyzem.

MAGDUSIA.

Wſzak ia to nie raz mowiłam WP Dbr: że nikt iey nie jeſt głownieyſzym nieprzyiacielem nad P. Staroſtę.

PLACYLLA.

Ale cożem ia mu uczyniła złego?

WESOŁOWSKI.

On w WPDbr: nic nie widzi dobrego: nawet powiedział Panu memu żeś go WPDbr: zepsuła.

PLACYLLA,

(*Na ſtronie*)

Wſzyſtkie Paſſye mię biorą!... Co za Starzec niegodziwy!

MAGDUSIA.

Ia ſię bardzo dziwuię, że to licho nie weźmie iuż ze ſwiata tego złośliwego ſiwca... Co mu moia Pani winna.

WESOŁOWSKI.

Co winna!.. oto to, że ſię z iego

 humo-

humorem nie zgadza., nasz Stryiaszek wcale inaczey wszystko y myśli y czyni niż młodzi ludzie na świecie: On rozumie że intraty pomnażać: Rozum naukami polerować, czas nad Xięgami trawić: skromnie żyć, na łada fraszki nie expensować, naywiększa iest sztuka: a u młodych ludzi to nie w modzie.

PLACYLLA.

Słuchayno Wesołowski: czy nie mogłbyś ty zaraz poszukać swego Pana? Powiedz mu że mam do niego bardzo pilny interess.

WESOŁOWSKI.

Całym sercem Mcia Dbr:.. Służyć WPDbr: to dla mnie naywiększe szczęście.. (*Na stronie:*) Aż zbladło chudziątko, tak ią moie relacye zmięszały.

PLACYLLA.

Moy przyiacielu spieszże się.

WESOŁOWSKI.

Idę. Idę Mcia Dbr:

SCE-

SCENA VII.

PLACYLLA, MAGDUSIA.

PLACYLLA.

(*Chodząc zasępiona:*)

O Nieba!.. Co za Starzec!.. Co za Nieprzyiaciel!.. Co za tyran... Ah niezniosę dłużey tey hańby!

MAGDUSIA.

Ah moia Mcia Dbr: czyliż warta tego złość Pana Starosty: żebyś się tak dawała pożerać smutkowi?.. Może się to wszystko inaczey obroci.

PLACYLLA.

(*Zasępiona:*)

Trzeba użyć sposobu na zniweczenie tego uniżaiącego mię zamachu!.. Trzeba!..... Ale iakże?..... Zgubić go chyba!...

MAGDUSIA.

Ieżeli to bez urazy Pańskiey będzie.. tobym ia powiedziała coby w tym razie naypożyteczniey uczynić.

PLA-

PŁACYLLA.

A . . twoia rada!

MAGDUSIA.

Przepraszam Mcia Dbr: wszakże iuż nie raz moia rada pomyślny znaydowała skutek.

PŁACYLLA.

Ale go tu sobie prożno obiecuiesz! . , . . Upor Starosty zapewne zwycięży serce P. Karola: a więc ia zginęła . . . (*Na stronie*) Ah serce mi się kraie kiedy o tym myślę.

MAGDUSIA.

Ia zaś mniemam że używszy affektu y przywiązania P. Karola z ktorym iest dla WPDbr: możnaby go do tego łatwo namowić aby Stryia waryatem nazwał: Fortunę w ręce odebrał a iego w szpitalu gdzie zamknął,

PŁACYLLA.

Oho, ma on takich przyiacioł! ktorzyby go bronili . . . (*na stronie*) Ha! wiem co uczynię . . . To sposob krotszy y lepszy.

MA-

MAGDUSIA.

Nie zawadzi przynaymniey sprobować, może się to y uda.

PŁACYLLA.

Nie, nie: Iuż ia co innego myślę . . . Ah że P. Karola nie widać!

MAGDUSIA.

Y owszem, oto iuż nadchodzi.

PŁACYLLA.

(*Udaiąc mdłości pada na kanapę*) Ah . . . ah . . . Ratuy mnię.

MAGDUSIA.

Ah Przebog coż się dzieie! (*trzeźwi ią*)

SCENA VIII.

PŁACYLLA, KAROL, MAGDUSIA, WESOŁOWSKI,

KAROL.

(*Z krzykiem*)

Oy, oy! . . Ach moia Bogini! moia Krolowa! moie iedyne Bostwo ktore adoruię.

WE-

WESOŁOWSKI.

(*Na ſtronie*)

Uboſtwo!.. Ledwie nie ſkonało!.. Dalibog bym iey płakał.

PLACYLLA.

(*Otwieraiąc powoli oczy*)

Ah okrutna śmierci!.. Czemuż odemnie uciekaſz!

MAGDUSIA.

Patrz WPDbr: co to tu narobiły Iego Stryia figle!.. Ubiłabym go gdybym mogła.

KAROL.

Kochana Placyllo! czyliż tylko po to ſpieſzyłem ſię tutay żebym oglądał tak żałoſny widok?

PLACYLLA.

Iuż nie długo będzieſz nań patrzył.... Iutro zakończą ſię y moie uciſki y twoie przyczyny żalu.

KAROL.

Coż zaś!.. Co to ma znaczyć... Ah naymilſza! niech Nieba nie dopuſzczaią.,..

MA-

MAGDUSIA.

Oh dla Boga.... Co za bladość pokazuie ſię na twarzy!

WESOŁOWSKI.

(*Na ſtronie*)

Otożem ia ieſzcze nigdy nie widział żeby tak Amanci nad ſobą płakali... Dalibog cięższa to rzecz widzę kochać ſię a niżli ſię upić.

KAROL.

Sliczna Placyllo!.. Uſta twoie wybladłe wſkroś mię przeymuią ſtrachem.

PLACYLLA.

Iuż iutro uyrzyſz ie zamknięte na zawſze.... Dziś oſtatni raz odbieram od Ciebie dowody przywiązania y uprzeymey miłości.

KAROL.

Ah ty mi ſerce raniſz!

MAGDUSIA.

Zmiłuy ſię WPDbrka: nad ſobą: zdobyway ſię na ſiły... Albo zażyi WP Dbrka: trochę lodekarmu.

WESOŁOWSKI.

A moim zdaniem nayzdrowiey by było kiliſzek likieru.

PLA-

PLACYLLA

(*Sciſkaiąc Karola*)

Miły Karolku ... Nayulubieńſzy kochanku, ſciſkam cię ſerdecznie .... Ah ... iuż po oſtatni raz.

KAROL.

Prze Bog! .. Co ia ſłyſzę! ..

PLACYLLA.

To, co ſię iuż ſtało .... Zbliża ſię ow okropny moment ..... ieſzcze kilka godzin ... a naſtąpi przepaść ktora mnię od Ciebie oddzieli na zawſze .... Iuż ſię ſtało ... Dobrzecki .... Ah ten okrutnik .... ten tyrańſki Stryi twoy .... Ta ieſt poczwara ktora mię gubi .... Iutro iuż po mnie ....

KAROL.

Ah zdrayca ... trzeba temu zapobiedz! .... Powiedź mi kochana Placyllo, co ieſt coby mi trzeba uczynić? ... Na wſzyſtkom gotow co tylko każeſz .... Czy być niewolnikiem, czy ofiarą za Ciebie, ſłodko mi y miło będzie choćby nawet y ſamę śmierć ponieść ... Sama tylko miłość ieſt

ieſt mi dziś Bogiem .... Iey tylko ſamey czuię wzruſzenia .... Iey tylko iedynie ſłucham ...

PLACYLLA.

Dobrze więc: .. Słuchayże ſwey miłości głoſu .... Ona ci mowi ... Ona ci prawa daie .... Ale wieſzże iakie?

KAROL.

Choćby nayciężſze!. poddam ſię im z ochotą!

PLACYLLA.

Niechże więc ci uſtąpią. (*do Magduſi*) Idź do pokoiu y czekay na mnię.

MAGDUSIA.

Bardzo dobrze Mcia Dbr: (*Na ſtronie*) Coś to tu będzie wielkiego, kiedy nawet przedemną ſekret.

KAROL.

(*do Weſołowſkiego*)

Y waść wynidź: czekay aż na ciebie zawołam.

WESOŁOWSKI.

A iak Pan także zemdleie?... Trzeba przecię kogoś żeby poratował.

KA-

KAROL.
Ale idź mowię.
WESOŁOWSKI.
(*Na ſtronie*)
Zapewne ſię tu wnet otrzeźwia zoſtawſzy we dwoikę: to nowy ſpoſob na uleczenie mdłości cucić ſię Kawaler z Damą ſam na ſam.

S C E N A IX.

PLACYLLA, KAROL.
(*a potym*) *DOBRZECKI.*

KAROL.
Słucham tedy śliczna Placyllo; ktore to ſą Prawa miłości? ktore dziś z uſt twoich odbierać y wykonać pragnę?
PLACYLLA.
(*W lepiewſzy oczy z uwdziękiem*)
Spieſz ſię miły Karolu! .. Nie gub czaſu ... Ieśli zwleczeſz do iutra ia zginę nieuchybnie .... Ty nie maſz nic milſzego mowiſz, y nic oo- byś

byś bardziey kochał nad Placyllę.
KAROL.
(*Całuiąc iey rękę*)
Tak ieſt .. Tyś tylko iedynym celem ſerca mego.
PLACYLLA.
Ia zaś nic bardziey nie nienawidzę iako Stryia twego! ... Ieśli mię więc kochaſz ... Zgubą iego uprzedź zgubę moię ..... Moy los w ręku ieſt twoich: ... Noc ſię zbliża, po ktorey mnie albo ſzczęśliwą albo nieſzczęśliwą zoſtać trzeba koniecznie.
KAROL.
Ale iakimże to wykonać ſpoſobem?
PLACYLLA.
Wieſz że twoy Stryi co wieczor przechodzi ſię po tym ciemnym laſku ktory tu ma w Ogrodzie: Gdzie bez wątpienia ſerce iego układa Deſenie na moię zgubę ... Znaydzieſz go tam zapewne ſamego .. Idźże więc, uſzczęśliw ſiebie y mnie odebraniem mu życia .... Zabierz zaraz wſzyſtkie ſkarby y odday mi ie w ręce ... docho-

chowam ci ich upewniam w całości.

KAROL.

A iak mię kto obaczy?.. To się moie zaboystwo odkryie.

PLACYLLA.

Iest y na to sposob... Pokryi twarz Maską... Odmień suknie... przestroiony tak od nikogo nie możesz być uznany.

KAROL.

(*Chwytaiąc ią za rękę*)

Nie masz nic czegobym nie uczynił skoro ty mi każesz .... Iednak moie serce wzdryga się tak okrutney roboty ... Będęż śmiał podnieść rękę na tego, ktory iest mi więcey niż Oycem!?

PLACYLLA.

Przysiągłeś, a teraz się lękasz .... Dobrze! więc ia nie ulęknę się ginąć z twey przyczyny. (*chce odchodzić*)

KAROL.

Ah poczekay naymilsza!... Iużesz! poddawszy się tak bardzo miłości, ktorą czuię ku tobie: Muszę się poddać y tym rozkazom ktore wykonać trzeba dla obronienia Ciebie.

PLA-

PLACYLLA.

Dopiero widzę, że mię kochasz: lepiey się o tym ieszcze upewnię, gdy się zemścisz nad tym, ktorego ia nie nawidzę. Czekam z upragnieniem skutku twoich poprzysiężonych obietnic (*chce odchodzić y spotyka się z Dobrzeckim*)

DOBRZECKI.

Właśnie też życzyłem sobie aby momęcik pomowić z WPDbr: Supplikuię daruy mi tę chwilę czasu.

PLACYLLA.

Bardzo chętnie ... (*na stronie*) Trup przebrzydły.

DOBRZECKI.

(*do Karola*)

Coż to za pomięszanie na twarzy Twoiey widzę?

KAROL.

Trochem zaambarassowany Mości Dobrodzieiu.

PLACYLLA.

Alboż W. Pan nie wiesz że iesteś autorem tego dzieła?

DO-

DOBRZECKI.

Ia zaś ?

PLACYLLA.

Toć nie ia !.. Przyiaźń naſza z P. Karolem tak WPa. bije w oczy: żeś ſię uwziął prześladować ią w nas.

DOBRZECKI.

Prześladować, nie ieſt charakterem Duſzy moiey . . . Z ludzkością ſtaram ſię poſtępować z wſzyſtkiemi, a dopieroż z takim Synowcem ktorego lubię y kocham. . . . Ieżeli w nim czaſem zganię to co mi ſię nie podoba ... mam ſwoie racye . .

KAROL.

(*Na ſtronie*)

Ah ... co za niepokoy w mym ſercu.

PLACYLLA.

Straſzniem ciekawa tych racyi dla ktorych to W. Pan ganiſz naſzą przyiaźń.

DOBRZECKI.

W. Pani naylepiey muſiſz wiedzieć o nich ; chyba że ſię na ſobie nie znaſz.

PLA-

PLACYLLA.

Czy ieſzcze y w oczy chceſz ſię W. Pan ze mnie urągać ?

DOBRZECKI.

Nie, niechcę. . . Ia y za oczy y w oczy mowię żeś WPDobr: od natury ozdobiona wielą talętami . . . Ale obyczaie....

KAROL.

(*Na ſtronie*)

Otoż nowa kłutnia !

PLACYLLA.

Coż to znaczy, obyczaie, obyczaie !

DOBRZECKI.

To znaczy że nie zewſzyſtkim chwalebne . . . . Moy Synowiec trzpiotem poczęści ; nie rzetelnym czaſem ; zuchwałym częſto ; nieuważnym w mowie ; leniwym w naukach, a utraciuſzem w wydatkach zrobił ſię w WPani ſzkole. Jużbym o nim rozpaczał, gdybym ieſzcze nie miał nadziei że W Panią kochać przeſtanie.

PLACYLLA.

Ja zaś wſzelkiey użyię ſtaranności

że

że nigdy nie przeſtanie. (*Chwyta za rękę Karola*) Obaczemy kto mocnieyſzy czy WPa uporna złość czyli naſza miłość . . . Choćbyś ſię roſpukł z iadu, ja pokazywać ci nie przeſtanę co to ieſt chcieć ſtaremu rozrywać związki miłosne młodych ! . . . Gardzę twoią przewrotnością, a ieſtem pewna o wzaiemney miłości tego ktorego kocham. (*odchodzi*)

KAROL.

Ah czy godziſz ſię prześladować tak niewinną ?

DOBRZECKI.

Kochany Synowcze ! . . Co czyniſz ! . . . Widzę żeś ſię cale zatopił w tey nieuważney Kobiecie . . . . Ona Cię przywodzi aż do pogardy mego przywiązania ku tobie y tych Praw, ktore mam nad tobą . . . . Niechcę ci teraz więcey nic mowić : bo ieſteś w aktualney paſſyi a zatym nie ſpoſoby do przyięcia mey rady . . . . Zoſtawuię cię więc ſamego . . . Może gdy oſtygnieſz

gnieſz z gniewu będzieſz zdatnieyſzy do przyięcia mych przeſtrog.

SCENA X.

KAROL
(*a potym*) *WESOŁOWSKI.*

A prawdziwie ſam ſię nie czuię, y prawie odchodzę od zmyſłow .... Kocham Placylle . . . Ale ah będęż tak okrutnym żebym dla niey miał tak czci godnego Stryia . . . tak przychylnego Opiekuna . . . tak dobrego Pana ba właśnie Oyca zabijać . . . . Potraſięſz otwierać żelazem to ſerce, ktore ſię prawie wylewa z ſwoią łaſkawością dla mnie ! . . . Ah . . . nie . . . Ale jakże ? . . Przyſiągłem .... O miłości .... Ah wolę iuż otym y nie myśleć . . . wolę zrobić na oślep com uroczyście poprzyſiągł moiey kochance. (*Formuie ſobie minę desperacką*) Hey ! . . Weſołowſki ! . . Weſołowſki ! . . .

WESOŁOWSKI (*za parawanami.*)
Zaraz zaraz! Mci Dobrodzieju.

KAROL.
Podźże no prętko!

WESOŁOWSKI
(*oczy przeciera y ziewa.*)
Idę idę.

KAROL.
Cożeś tam robił?

WESOŁOWSKI.
Nic Mci Dobr: tylko tu przed pokoiem zdrzymałem się trochę.

KAROL.
A dla Boga!. wszytkoć drzymiesz.

WESOŁOWSKI.
Paralisz wie kiedy się wyspać:.. Po całych nocach muszę albo jeździć po Marymontach po Diabłach: albo stać na warcie żeby Stryiaszek niezszedł kiedy się Pan bawi w pokoiu z Panną Placyllą.... Człek czasem całą noc y n-ka nie zmruży.

KAROL.
A no, wyśpisz się potym!... Nie zadługo będzie nam trochę lepiey niż teraz

teraz... Nie będziem się strzegli nikogo.

WESOŁOWSKI.
Day Boże... ale nie wiem jakby to? bo Pan Stryi.....

KAROL.
O... Stryi, stryi!... słuchayno: przysięgnii mi że mię nigdy nie wydasz z sekretu...

WESOŁOWSKI.
(*Palec na palec zakłada*)
Ah! choćby mi się wszystkie palce pokrzywiły, gotowem million razy przysiądz.

KAROL
Że mię nigdy nie odstąpisz.

WESOŁOWSKI.
Gotowem jak w Małżeństwie mowić Panie, a iż cię nie opuszczę aż do śmierci.

KAROL.
Że wszystko będziesz czynił co ja ci rozkażę.

WESOŁOWSKI.
Tak mi pomoż P. Boże.

KA-

KAROL,

Toś łepſki :.. Dziś ieſzcze będzieſz miał odemnie ſto Dukatow.

WESOŁOWSKI.

Ale z kąd ich Pan u diabła weźmie tak prędko ; bo to iuż wieczor.

KAROL.

Obaczyſz z kąd.

WESOŁOWSKI.

No , no , no , Mos Panie . . . . Ale żeby ja za to nie poſzedł do kozy . . . bo ja Dalibog tey dobroćki nie lubie.

KAROL.

Nie boy ſię . . . . . A maſzże też Maſkę moię y ſwoię ?

WESOŁOWSKI.

Ale dziś pono redut nie będzie Mci Dobrodzieju.

KAROL.

Na inſze my to poydziemy reduty . . . Opowiem ci to potym lepiey ... teraz zaś przyporządź dla mnie ſuknie owę w ktorych chodzę *in cognito* : a dla ſiebie ſurdut y moy kordelas przypaſzeſz. (*odchodzi.*)

WESOŁOWSKI.

(*Sam*)

Coś ten moy Pan gada właśnie jak po butelce Likworu : jedno ſię drugiego nie trzyma . . . Przyſięgay na ſekret . . . a tu ſekret cały : Maſka y Surdut : . . . Oy biadaż to z temi Amorantami , chodzą jak nieſwoi , myślą jak w zachwyceniu , mowią jak w gorączce, iednym ſłowem właśnie ſą iſtni waryaci . . . A muſzęć iuż poyść za nim , żeby ſobie czego złego nie zrobił.

KONIEC

AKTU PIERWSZEGO.



AKT II.

Ogrod w Perſpektywie, przy boku iednym gaik z drzew w kwadrat ſadzonych, a przy brzegu tego laſku altana z drzew.

SCENA I.

WIKTORYA
(ſama ſiedząca w Altanie.)

COBY to za uſzczęśliwienie było: gdybym ſię tu widziała w tym mieyſcu rozmawiaiąca z Karolem iak z małżonkiem moim! . . . . ale to są prożne nadzieie! . . . Placylla podbiła ſobie iego ſerce y opanowała umyſł... Pròżno kochany Stryi iego uſiłuie obrócić go do mnie!... oſtròżna rywalka

walka nie dopuści wymknąć mu ſię z tey matni, w ktòrey go uplątanego trzyma. . . . . Ah iak wielu młodzieży po mimo wolę ſwoię idą w pęta y w niewolą łudzących niewiaſt..... Może i Karol nigdyby był o Placylli nie myślał, gdyby go były nieuſidliły iey ſztuki . . . iey obrot przynęcił go, złowił, y trzyma..... Ale za coż ią poſądzam?... wolę raczey o czym innym myśleć...... Staroſta kochany zwykł tu w tym mieyſcu rozumnemi melancholiami ſię bawić: iemu tu nayulubieńſze ſą wieczorne chwile.... biedny Starzeć!.. iak go to muſi trapić że iego ſynowiec ieſt obyczaiow trochę rożnych od iego.... ah gdyby to w moiey mocy było:.. przez ſam ſzacunek cnoty tego mego opiekuna: przez ſamę wdzięczność za iego łaki ſtarałabym ſię zwyciężyć ſerce Karola.... ale darmo... nie mogę ſobie tego obiecować!.

SCE-

SCENA II.

WIKTORYA, DOBRZECKI.

DOBRZECKI.

(*na stronie.*)

Już nie [illegible]idzę sposobu, ktoregoby zażyć trzeb[illegible]a mego synowca.... ah szkoda ta[illegible] s[illegible]zney młodości że się marnie traci... gdyby aby......

WIKTORYA.

(*nie widząc Dobrzeckiego.*)

O cnotliwy Dobrzecki... iak wiele ty łez wyleiesz....

DOBRZECKI.

(*na stronie.*)

Ah, a to głos Wiktoryi.

WIKTORYA.

Iaką uczuiesz boleść, widząc swoie usiłowania daremne!

DOBRZECKI.

(*na stronie*)

Nademną się lituie... dobroć serca wzudza w niey to politowanie!

WI-

WIKTORYA.

(*nie widząc Dobrzeckiego.*)

Pòydę iuż, żeby mię tu na większy swòy żal nie zastał (*wychodząc widzi Dobrzeckiego*) Ah niespodziewałam się że Wć P. Dobr: iuż tu iesteś.

DOBRZECKI.

Iestem kochana Wikt[illegible] y słyszę iak twe serce lituie się [illegible]r ną.... zawszem ia w tobie wi[illegible] ał [illegible]e się rządzisz cnotą... o gdyby tak moy synowiec!

WIKTORYA.

Rostropność Wć P. Dobr: y słodkie upomnienia, może go naprawią.

DOBRZECKI.

Pragnę tego: y umyśliłem dziś korzystać z iego melancholii:... to napomnienie ktorem mu uczynił, znać że dosięgło go aż do gruntu serca.

WIKTORYA

Wielcebym winszowała WP. Dobr: gdybyś iak nayprędzey miał z niego pociechę.

DO-

DOBRZECKI.

A ia tobie cnotliwa Wiktoryo winszowałbym także.... O co za uszczęśliwienie byłoby moie widzieć się w domu waszym z radością oczekuiącego końca moiey starości.

WIKTORYA.

Ja zaś życzę y owszem W. P. Dobr: iak naydłuższego życia.

DOBRZECKI.

Niechbym iuż nie żył dłużey tylko puty ażbym oglądał uszczęśliwienie wasze, dosyćby mi y na tym.

WIKTORYA.

Może też nieba oprocz tych żądań skutku, użyczą y daru czerstwości.

DOBRZECKI.

Idź! może tam zastaniesz mego Karola:.. pomów z nim, że nic barziey nieżądam, iak uczynić go szczęśliwym.

WIKTORYA.

Nie wiem czy mile przyimie moie perswazye... ale iednak będę ie czyniła na rozkaz Wć P. Dobr:

(*odchodzi.*)

SCE-

SCENA III.

DOBRZECKI.

Sam (*chodzi*)

Co to za cnotliwa dusza, co za dobre serce, co za śliczny umysł?.. czy trzebażby więcey czego szukać memu synowcowi do zupełności jego szczęścia, jak tylko tę obrać mu za małżonkę?... Nie bezwątpienia!... Skarb to iest nie oszacowany dobra y cnotliwa żona... Wszystko znalazł kto taką znalazł.... Kocham go, y przetoż życzę mu takiey.... O Nieba ieżeli głos moy dochodzi aż do was.. ieżeli moie dobre intencye nie są przed wami ukryte... jeżeli nie iesteście głuche na wzdychania ludu żyiącego na ziemi... Daycie się na kłonić mym prożbom... Wszakci to tylko iest iedno czego się domagam.... Ah... Czemużbym się tego nie miał spodziewać?.. Powinienem y spodziewam *się*..... Jakożkolwiek synowiec moy uplątany iest w przyganne nałogi:

nie

nie ieſt iednak ieſzcze zepſowany cale . . . : . Trzymam ieſzcze tyle o jego gruncie ſerca, że choć ſię gniewa czaſem na moie przeſtrogi, mogłbym iednak beſpiecznie na iego łonie ſpoczywać . . . . płochy ieſt bo młody: ależ iednak nie ieſt tak złośliwy żeby mię jakim czarnym wyſtępkiem zaſmucił . . . (*ſiada ſobie w altanie*) O... gdybyż go oświeciły nieba, a dały światel ſwoich tyle ile by mu trzeba do poznania ſię na ſobie, y do uznania tego że jak we wſzyſtkim tak y w tym czego po nim żądam, moje intencye ſą zawſze czyſte y nie dążą tylko ku iego dobremu.

SCENA IV.

DOBRZECKI, KAROL, y WESOŁOWSKI.

(*Obydwa przebrani y maſki trzymaiący w ręku*)

KAROL.

(*do Weſołowſkiego*)

No, ſtoyże tu na odwodzie!.. Jeśliby

by iaka była potrzeba, tedy ſię trzeba ſtawić męſkim ſercem.

WESOŁOWSKI.

(*do Karola*)

A moy Dobrodzieju . . iać mniemam że nie kobiecie mam ſerce.

DOBRZECKI.

(*Nie widząc ich*)

Nie pokoy iednak, ktory ſię odzywa w mym ſercu: zdaie ſię jak by mi nie obiecował pomyślnego ſkutku.

WESOŁOWSKI.

(*do Karola*)

Ale tu widzę Mci Dobr: y Pan Stryi ſiedzi.

KAROL.

(*do Weſołowſkiego*)

Tym lepiey!.. Jego nam też trzeba . . . . Otoż ieſt cała tajemnica, ktorą ci taiłem aż do tąd . . . Miłość moja ku Placylli: a złość Stryiowſka y jego przewrotne rady, przywodzą mię do tego, że dziś muſi zginąć.

WE-

WESOŁOWSKI.

(*do Karola*)

Jak to zaś? to go WPDobr: chceſz zabić?

KAROL.

Nie inaczey!

DOBRZECKI.

(*na ſtronie.*)

Co też tam kochana Wiktorya mowi o mnie przed P. Synowcem!

KAROL.

(*Do Weſołowſkiego*)

Y czegożeś ſię tak zamyślał?

WESOŁOWSKI.

(*do Karola*)

Ha,.. ieſt bo to tu o czym myśleć.... Takie rzeczy Mci Dobr: gałką pachną... a komu głowę od karku odepną: to już cała talia nie warta.

KAROL.

(*do Weſòłowſkiego*)

Ah co ty otym myśliſz ... Nie boy my ſię niczego.

WESOŁOWSKI (*do Panc*

Jać ſię tu niczego nie boię ... /

Sę-

Sędziego y kata ze diabły ſię lękam... Ci Jchmcie bardzo niedyſkretni dla takich co popełniaią zaboyſtwa.

DOBRZECKI.

(*nie widząc ich*)

Pòki w nim ieſzcze grunt ſerca nie ſkażony: pòty zawczaſu muſzę pracować około jego naprawy.

KAROL.

(*do Weſołowſkiego*)

No! wdzieway Maſkę a Dobyway kordelaſa.

WESOŁOWSKI.

(*do Karola*)

Oto mnieyſza... ale jednak (*drży*) Jak Boga kocham łytki drżą podemną... (*wdziewa maſkę*) No ſtroy ſię Pan.... Podobno Moſpanie ta cała robota diabła warta!

KAROL.

(*wdziewaiąc maſkę*)

Ah!.. trzeba już... (*Dobywa puginału y uczyniwſzy krok wraca ſię drżąc y zdeyma znowu maſkę*) O Nieba... ſamo weyrzenie na czci godną Sędzi-

 wość

wość jego, ſtrach we mnie y drżenie ſprawuie . .

WESOŁOWSKI

(*do Pana*)

A widzi Pan że to nie chychy ! . . . a gdzieſz owa odwaga ?

DOBRZECKI.

(*wſtawſzy załamuie ręce*)

Coż ſię dzieje w mym ſercu. . . . ten nadzwyczayny w nim niepokoy mocno mię zadziwia.

WESOŁOWSKI

(*do Pana*)

No Mos Panie ! . . albo bijmy albo uciekaymy !

KAROL.

(*do Weſołowſkiego*)

Ah poczekay ! (*do ſiebie*) O miłości ! . . . Odważęſz ſię na tak ſrogi wyſtępek ... Podnieſęż ſwiętokradzką rękę na rozlanie tey krwie ktora y w mych żyłach krąży ? . . . . . trzeba...... Przyſiągłem.

WESOŁOWSKI.

(*do Pana*)

No Mas Panie ! . . Bo ja iak Boga kocham y z przyſięgą moią ucieknę.

KAROL.

(*do Weſołowſkiego*)

Zaraz! zaraz : (*Wdziewa maſkę iak przedtym y zdeyma*) Ah (*rzuca ſię na barki Weſołowſkiego*) Ratuy mię! ſiły mi uſtaią.

WESOŁOWSKI.

(*do Pana*)

Ey bo WPan ſmieſzny ! . . . albo robić kiedy co robić, albo dać już zupełnie pokoy.

KAROL.

(*deſperacką miną*)

Kochana Placyllo czyliżem ci nie przyſiągł . . . Ah niewart bym twego ſerca. (*Wdziewa maſkę*)

DOBRZECKI.

(*wſtaiąc chce wychodzić*)

Poydę obaczę co ſię tam u Karolka dzieje.

WESOŁOWSKI.

(głośno)

Huyże po nim.

KAROL.

(przebiiaiąc Dobrzeckiego)

Giń.

DOBRZECKI.

(padaiąc na ziemię)

O Nieba ! . .

WESOŁOWSKI

A dalibog ! dy on go do prawdy pchnął.

DOBRZECKI.

(głosem słabym)

O gdzieżeś iest kochany synowcze ! . . . miły Karolu , niemasz cię... z daleka odemnie nie możesz przybydź na ratunek w moim okrutnym razie.... obroniłbyś mię zapewne ... Ah . . . Niechci Nieba użyczaią błogosławieństw gdziekolwiek się obrocisz ! . .

KAROL.

(zrzucaiąc maskę y puginał na ziemię)

Co ja słyszę ! . . . Ah ja nieszczęśliwy *(rzuca się nań ratuiąc go y tamuiąc krew)* Wesołowski ! wołay ludzi na ratunek . . . Doktora . . Doktora . . .

WESOŁOWSKI.

(krzyczy.

Gwałtu ! Gwałtu ! *(wychodzi z teatru)*

DOBRZECKI.

(Z zadumieniem patrzy)

Co ja widzę ? Ty żeś to iest Karolu ? . . . . Ah czyżem w tym przewinił żem ci był Oycem ?

KAROL.

(chustką przyciskaiąc ranę.)

O kochany Stryiu ! . . Nie wart już iestem tylko nayokrutnieyszey śmierci. *(Załamuiąc ręce)* O dniu godzien wyklęcia ktorego się stało to srogie oycoboystwo.

DOBRZECKI.

(głosem mdłym).

Podź moy naymilszy . . . . Niech cię uściskam . . . . omdlone siły nie dopuszczaią mi . . . . wyrazić . . . tey dobroci . . . ktorą . . . serce me . . . czuie ..., Odpuszczenia znakiem ... niech

będzie

będzie ... to ſerdeczne pocałowanie. (*ſciſka go iedną ręką y całuie: Karol zaś ſzlocha na pierſiach iego.*

S C E N A V.

DOBRZECKI, KAROL, WIKTORYA, WESOŁOWSKI, DOKTOR, LOKAIE.

WESOŁOWSKI.

(*biegąc prędko*)

Zmiłuycie ſię! .. Jegomość pchnięty.

WIKTORYA.

(*płacząc*)

Ah kochany! Panie (*całuie go w rękę*)

Puls DOKTOR.

Nic to, nic to; .. tylko ja zrobię większą potym ranę: to on będzie zdrow za trzy dni.

KAROL.

O ja nieſzczęśliwy! ..

WI-

WIKTORYA.

Coż ſię przebog ſtało! ... Kto go pchnął! kto go zranił?

WESOŁOWSKI.

(*Podnoſząc puginał*)

Ten oto Puginał Mcia Dobrodziko.

Puls DOKTOR.

No, trzeba bez odwłoki zanieść Jegomości na łożko: trzeba mu krew puścić bo ſię trochę zaląkł.

WESOŁOWSKI.

Alboż tey krwi mało?

Puls DOKTOR.

No no nie rezonuy WPan! .. Ja lepiey wiem czego choremu trzeba. (*do Lokaiow*) weźcie WPanowie Jmci; tylko powoli, żeby ten kompreſs nie odpadł ..

DOBRZECKI.

Ah ſłabym! ... Nie ſzarpcieſz mię...

WIKTORYA.

Powoli, powoli!

Puls DOKTOR.

(*leiąc go Lawendogrą.*)

No, no ... Noga za nogą: .. Będzie

dzie potym miał płuca bardzo zdrowe jak mu ta krew odeydzie :

KAROL.

Ah ja nieszczęśliwy . .

WIKTORYA.

Zmiłuy się WPan MPanie Doktor : żeby w ręku nie skonał !

Puls DOKTOR.

A od czegoż ja iestem : Będzie żył ieszcze aż póki duch w ciele.

WIKTORYA.

O kochany, Dobrodzieiu, Opiekunie, Oycze (*załamawszy ręce idzie za nim*)

SCENA VI.

KAROL, WESOŁOWSKI.

WESOŁOWSKI.

Co to teraz z tego będzie Mci Dobrodzieju ? . . WPDobr: widzę płaczesz ?

KA-

KAROL.

(*zasmucony.*

O ! przeklęte ręce !... O okrutna duszo !. . . O nieszczęsna sprawko ! . ! .! czemuż ieszcze dłużey przeciąga się me życie...... Ah ! bodajesiem się był nigdy nie odważał na to !

WESOŁOWSKI.

Wszak ja Panu zaraz mówił że ta cała robotka po diable . . . Pan iednak mowił : nie boy się, a teraz Pan widzę y sam iest w strachu.

KAROL.

(*zasmucony*)

O sroga zawziętości !... możnasz mię było namawiać do tak nie ludzkiey zbrodni . . .

WESOŁOWSKI.

Ha, co się stało rozstać się nie może ! .. Ale ja się tego boję co się z nami stanie.

KAROL.

Idź ! obacz co się tam dzieje : ia po moim wystepku nieśmiałbym iuż y oczu

czu podnieść na Twarz tego ktoregom tak zranił. O co za ſtraſzna zbrodnia!

WESOŁOWSKI.

A jakże czy tu powrocić do Pana?

KAROL.

Proś niech Pan Puls Doktor jak nayuſilniey pracuie żeby go utrzymał przy życiu. Ah... Ah...

WESOŁOWSKI.

A przecieć tyle Aptek w Warſzawie a Felczerow bez liczby.

SCENA VII.

KAROL.

(*ſam*)

Coż teraz pocznę! gdzie ſię podzieję po tak haniebnym wyſtępku.... Co za niewdzięczność moja porywać ſię na tego ktory mię kochał bardziey niżli Oyciec.... chcieć odebrać temu życie, ktory uſtawicznie o tym myſlał jakby mię był mogł uſzczęśliwić w mym życiu.... Ah choćbym poſzedł na

na koniec świata, wſzędzie tam z ſobą zanioſę to ſerce ktore mię ſtrofować będzie o moię zbrodnię: ktore mi wyrzucać będzie na oczy: iak wielkie to ieſt złe ktorem dziś popełnił.... O złośliwa Kobieto.... mogłżem ſię ſpodziewać żeby do tak okrutnego końca zaſzła moja miłość!... Ah! już ſię ſtało....

SCENA VIII.

KAROL, PLACYLLA.

PLACYLLA.

Teraz widzę ześ mi wierny w przyſięgach.

KAROL

(*na ſtronie.*)

Ah zdrayczyna!

PLACYLLA.

Muſzę cię uściſkać za twoię punktualność.... prawdziwie potym była

ła nieſpokoyna, pokim ſię nie dowiedziała żeś to wykonał coś przyrzekł.

KAROL

(*na ſtronie.*)

O bodaybym był wprzód ſam zginął. (*do Placylli.*) Patrz na moie pomięſzanie wyczytay z niego co ſię w moim ſercu dzieie.

PLACYLLA.

No, no!.. będzie ſię to ſerce teraz miało lepiey, gdy go nie będzie miał kto martwić... Pozbywſzy ſię iuż naſzego przeciwnika, nie zoſtaie nam kochanku: tylko iść zabrać iego ſkarby (*bierze go za rękę:*) No idzmy co prędzey! uchodźmy tym czaſem pòki przez przyiacioł nie zagładzi ſię wykonana twoia robota... idźmy!

KAROL

(*ſerio.*)

Stòy!.. gdzie mię wabiſz?

PLACYLLA.

Do Stryiowſkich ſkarbow.

KAROL.

Y więcże chceſz żebym do zaboyſtwa przy-

przyłączał łupieſtwo? żebym iednego wyſtępku dopędzał drugim? żebym ładował te ręce złotem ktorem zmazał krwią?... ah ſzanuy krew iego, zlituy ſię nad łzami memi... Ani mi iuż wſpominay o tym. (*płacze.*)

PLACYLLA.

(*na ſtronie.*)

O zdrayca!... poczekay potrafię ia ſię zemścić... muſiſz ty tego przypłacić życiem. (*ucieka.*)

KAROL.

Ah co czyniſz!... (*zadumiony ſtoi długo iak wryty.*)

SCENA IX.

KAROL

(*ſam.*)

Cóż ſię prze Bòg dzieie.... ucieka odemnie?.... ah... otoż..... y pociągnionym w tak ſrogi wyſtępek przez miłość y ukaranym za tenże wyſtępek przez tęż ſamę miłość!...

o nie-

o nieba . . . o zdrado . . . . . coż zamyśla uczynić . . . . Czy ſię moim okrucieńſtwem brzydzi ? . . . aleć mię ſama przywiodła do niego . . . czy poſzła przepraſzać Stryia ? . . . ale wątpię żeby miała tyle śmiałości ! . . nie, niepoymuię tego . . . . ah czegoż dłużey mam milczeć ? . . . czego taić Autorkę mey zbrodni ? . . . . wydam ią . . . opowiem że to iey cała ieſt ta niegodziwa robota . . . . . niech, krwią ſwoią zpłocze ten wyſtępek rozlaney krwie moiego Stryia . . . . . Ale będeż to śmiał uczynić ? . . . będeż śmiał oſławiać tę ktòrą tak długo y tak mocno kochałem ? . . . nie pewnieże ! . . nie uczynię tego. . . Taka zdrada nie zgadza ſię z charakterem poczciwego człeka ! . . . iam winien ! . . ia ſam . . . . Jam tego nie powinien był czynić . . . Ja ſam godzien ieſtem kary ! . .

SCENA X.

KAROL. WIKTORYA.

(*a potym.*)

WESOŁOWSKI. CHWYTALSKI. Y ZOŁNIERZE.

KAROL.

Ah cnotliwa Wiktoryo: co ſię dzieie z Stryiaſzkiem ?

WIKTORYA.

Opatrzono mu iuż ranę . . . . y uſtawicznie pyta ſię o Wać Pana: kazał mi nawet ſzukać Wć Pana.

KAROL.

(*na ſtronie.*)

Ah dobroć iego rani mi ſerce !

WIKTORYA.

On ſię bardzo boi żebyś WPan z żalu nie zachorował.

KAROL.

(*na stronie*)

Co za uprzeymość: czy wartżem iey kiedy.

WIKTORYA.

Prawdziwie dziwno nam to wszystkim, kto to Jegomości tak zranił... Pytałam go po kilka razy y prosiłam mocno kto to zranił WPDobr: ? nieszczęście (*odpowiedział*) Nieszczęście: A kiedy to mowił to zaraz dodawał: „ Ah zmiłuy się! szukaycie kochanego synowca, bo się barzo boię „ o niego żeby się nie alterował. „ Prawdziwie, kiedy to mòwił, to z twarzy iego wyczytać można było iak Wć Pana kocha.

KAROL.

(*na stronie.*)

O cnoto!.. o łaskawości. (*do Wiktoryi*) Kochana Wiktoryo .. ia to iestem. .. ia ten oycobóyca.... O nieba czemuż nie ginę. (*płacze.*)

WIKTORYA

(*po długim zadumieniu załamuie ręce.*)

Co ia słyszę!..

KAROL.

Iuż mi własne życie nie miłe, kiedy o tym myślę żem ie chciał odebrać tak dobremu Stryiowi.... gotowem w świat uchodzić.

WESOŁOWSKI (*wpada.*)

A, a, a, Mci Dobrodzieju... zginęliśmy!

WIKTORYA.

Cóż się znowu stało ?

KAROL.

Czy nie Stryiaszek mòy kona.

WESOŁOWSKI.

Nie, nie! ale my podobno y bez skonania prędzey niż on do szczęśliwey śmierci przyidziemy.

KAROL

Co Wać gadasz ?

WESOŁOWSKI.

Ja to mowię com widział: Zołnierze

już pałac otoczyli podobno nas zaproſzą do beſpiecznieyſzego mieſzkania.

WIKTORYA.

Ah dla Boga. Ja pòydę dam znać o tym Jegomości: on na to nigdy nie pozwoli. (*wychodzi.*)

WESOŁOWSKI.

Zmiłuy ſię Wć Panna, proś! bo ia iak Boga kocham nie życzę ſobie tego ſzczęścia, żebym ſiedział w kozie.

KAROL.

Ale ktoż ich tu zwołał.

WESOŁOWSKI.

Niewiem . . . to tylko wiem że tu po nas przyśli : ba oto już y idą.

CHWYTALSKI (*Wachmiſtrz.*)

Wć P. Dobr: podobno ieſteś Pan Karol.

KAROL.

Tak ieſt.

CHWYTALSKI.

A ten Jmć pono P: Weſołowſki.

WESOŁOWSKI.

Ja Dalibog ſam niewiem iakie moie nazwiſko.

CHWY-

CHWYTALSKI.

Dosyć na tym żeś W. Pan ieſt wierny ſługa Jmći (*do Karola.*) Mam ordynans wziąć Wć Pana Dobr: w areſzt wraz y iego ſługę.

KAROL.

Od kogoż ieſt ten Ordynans?

CHWYTALSKI.

Od Sądowey Zwierzchności.

WESOŁOWSKI.

Ale Moſpanie: Jegomość ieſt Pan tego domu . . . Wć Pan go z tąd brać nie możeſz . . . Bezemnie też tu byłoby wielkie zamieſzanie w domu: a zatym ia puyść z tąd nie mogę.

KAROL.

Milcz ! . . . winien ieſtem: ſprawiedliwie godzienem kary. (*wchodzi w śrzod Zołnierzy.*)

CHWYTALSKI.

No kiedy Jegomość ſam idzie: to ſługi można poproſić: (*do Zołnierzy.*) weźcie go!

WE-

WESOŁOWSKI.
Nie Mospanie: ja się nie dam uprosić... Oy, oy, oy.. MPanie Starosto, Dobrodzieju.

KONIEC

AKTU DRUGIEGO.



AKT

AKT III.

Więzienie obszerne na boku maiące małą komorkę z stolikiem y stołkiem., ławka w więzieniu.

SCENA PIERWSZA.

KAROL (*zadumany na stołku siedzi.*)

WESOŁOWSKI (*okuty w kaydany.*)

WESOŁOWSKI (*na stronie.*)
DALIBÒG! cale mi się to niepodoba siedzenie!... ieśli ia się dłużey tą sedentaryą bawić będę, to barzo się boię żebym nie wpadł w melancholią...... ubrali mię w łańcuchy wigo diabli na co?... żeby aby w karty z kim było zagrać!..ale to nic.., ni mowić z kim, ni zabawić się czym, fe... wszystko mi się tu nie podoba... (*zagląda Panu w oczy.*) Czy drzymie Pan?

KA-

KAROL.

Czego chcesz?

WESOŁOWSKI.

Oto, czyli Panu nie słabo... bo co mnie to coś nudno, podobno się to tym mieyscem dzieie.

KAROL.

Mnie zaś to mieysce iest Szkołą rozumu.

WESOŁOWSKI.

Ja zaś który nie chcę być barzo uczonym, cale nie mam gustu w tey Szkole..... Ale czemuż to Pan płacze?

KAROL.

Móy Wesołowski: zostaw mię samego.... niech się trochę myślami zabawię... (*zasłania chustką oczy.*)

WESOŁOWSKI

(*odchodząc na stronę.*)

Było to lepiey przed tym myśleć nie bylibyśmy tu obydwa siedzieli. (*siada na ławce.*) Ja choćbym chciał myśleć, to nie wiedzieć o czym?... no, trzeba drzymać albo co...

KA-

KAROL.

O nieszczęsne zapędy młodości... jak wy prędko wyuczacie występkow skoro się was nie trzyma na wodzy!.... Dopuścić wam tylko brać gorę nad sercem, wnet z nayrozumnieyszego wyrabiacie niecnot straszydło.

WESOŁOWSKI.

(*wstaie przysłuchuie się*)

Coś tam moy Pan nakształt kazania prawi!.. Muszę się mu przysłuchać.

KAROL.

Na coż mi się przydała moja naturalna do dobrego skłonność! moja edukacya? moy rozum?... Wszystko to zniweczone zostało!... wolne życie wprawiło mię wrozwiązłość aż nakoniec pod mocą passyi ustały siły rozumu.

WESOŁOWSKI.

(*na stronie*)

Coś on nie od rzeczy gada!... lepiey widzę poznaie się w więzieniu a niżeli w zwierciedle.

KA-

KAROL.

Ah kochany Stryiu! jak to ieft wielką prawdą coś mi ty po tyle razy powtarzał... Utopienie fię moie w tey ktora ma ferce złośliwe, zrobiło mię tak złym iakim fię dziś widzę..... Nie mafz widzę na młode ferca fzkodliwfzey zarazy iak złośliwa Amantka!

WESOŁOWSKI.

(*na ftronie*)

Oy pewnie że.. Ona wnet człowieka wykrzefze, że fię zrobi łotrzyk.

KAROL.

Nie byłoż mnie iść za radą Stryiowfką, a ferce moje oddać Wiktoryi?.... Jey cnota byłaby mi Nauczycielką do unikania wyftępkow: a jey piękność byłaby mi ofłodą życia.

WESOŁOWSKI.

(*na ftronie*)

Prawda! bo to flodziuchne ftworzenie.

KAROL.

Nie znałbym był tey zbrodni za ktorę kary oczekuię dzifiay .... Lecz iuż to

to nie wczas żałować tego co fię nie naprawi ..... Z moią fzkodą tyfiącznemu z młodych będę przykładem, że przeftrogi tych co nam dobrze życzą godne fą fzacunku nafzego.

WESOŁOWSKI.

(*na ftronie*)

He he he!... A przedtym gniewało fię o nie?..

KAROL.

Czy miałżem ja rozum przyfięgać że ułożone tak brzydkie zaboyftwo wykonam?... Ha! Zaślepienie moje teraz dopiero poznaię.... Dość zle y nieuważniem zrobił, żem tak niegodną przyfięgę uczynił: ale ieszcze gorzey żem ią w fkutku wykonał..

WESOŁOWSKI.

(*na ftronie*)

Mądry Polak po fzkodzie!

KAROL.

Gdyby aby nie fzkodziła ta rana życiu Stryiowfkiemu!... ale choćby y nie fzkodziła ... czyliż nie dość winy żem mu ią śmiał zadać.... O oycze kochany!..

SCE-

SCENA II.

KAROL, WESOŁOWSKI, CHWYTALSKI.

CHWYTALSKI.

(*do Karola*)

Czy nie potrzebuieſz WPDobr: iakiey uſługi?.. Bo ordynas mam we wſzyſtkim wygodzić czego Panu trzeba.

KAROL.

Nie moy Przyiacielu! nic nie potrzebuię!... Chyba, ieśli to być może, proſzę tylko o papier, kałamarz, y pioro.

CHWYTALSKI

Będzie to wſzyſtko zaraz (*chce odchodzić*)

WESOŁOWSKI.

Hey hey! Mos Panie: a mnie żebyś WP. kazał przynieść dzban miodu, on by mi ſię bardzo przydał na rozweſelenie ſerca.

KA-

KAROL.

A z kądże wezmieſz pienię́dzy?

WESOŁOWSKI.

Oho ho! mam ja tu zawſze woreczek od złey przygody... Bo ja ſłużąc u Pana zawſzem ſię tego ſpodziewał że kiedyż tedyż za naſze ſprawki będę miał honor rezydować w kozie!... Y widzę że wyprorokowałem to ſobie.

CHWYTALSKI.

Jako widzę umieſz WPan oglądać ſię na przyſzłe czaſy.

KAROL.

(*na ſtronie*)

O gdybym ia był oglądał ſię na moy nieſzczęſny koniec.

CHWYTALSKI.

(*biorąc pieniądze*)

Ah! obydwa będziemy mieli co pić.

(*Odchodzi*)

WESOŁOWSKI.

Ot ſię Pan przeidź trochę: bo tak ſiedzieć to Pan może zachoruie.

KA-

KAROL.

Jakbym ia rad wiedział co śię z moim Stryiem dzieje!..

WESOŁOWSKI.

Ja o tym nie wiele myślę co śię z nim dzieje: ale o tym mocno co śię z nami dziać będzie?

KAROL.

Słuszniem być ukarany powinien!

WESOŁOWSKI.

A mnie śię tak nie zdaje.

KAROL.

O Placyllo!... o Placyllo....

WESOŁOWSKI.

Mci Dobrodzieju... Nas więżą a Placylli nic?.. A wszakci to ona naywinnieysza.

KAROL.

(*żwawo*)

Jako to śmiesz mowić?.. czyliż ona była z nami na naszey niegodney zasadzce?... Za co chcesz obwiniać tę do ktorey honoru brania nie masz żadnego prawa...

WE-

WESOŁOWSKI.

Nie biorę iey honoru, nie Mci Dobr:.. Przepraszam za to com wymowił z prędkości.. ale jednak gdyby mię u Sądu spytali, ja nie wiem cobym odpowiedział.

KAROL.

Nic nad to, co wiesz... widziałeś że ja zabijałem Stryia: ale nie widziałeś tam Placylli: to dosyć.

WESOŁOWSKI

(*na stronie*)

Zczarowała go ta baba!... dla niey w padł w tę biedę y przecież uymuie śię za nią.

SCENA III.

KAROL, WESOŁOWSKI, KUBANSKI, (Jurysta).

KUBANSKI.

Jestem tu przysłany od zwierzchności Sądowey abym bronił strony WP: Dobr:

Dobr: Supplikuię tedy o jak naydokładnieyszą informacyą *totius causæ* abym *Synoptyce* wynotowawszy tu wszystko mogł potym *fusius ad placitum docere* Sędziow, gdy ta *Criminalis Causa in pleno judicio* drabowana będzie.

WESOŁOWSKI.

Co, co Mci Dobrodzieju? Placylla zrabowana będzie?, Słusznie, bo ona naywinnieysza!

KAROL.

Ah co waść gadasz, nie mięszay się w to czego nie rozumiesz (*do Kubańskiego*) Moy Mości Panie!... Darmo mię WPan chcesz bronić, bo ia!..

KUBANSKI.

Spodziewam się że nie darmo, bo nie wątpię iż z łaski Jego odbiorę iakie *ponderosum honorarium.*

KAROL.

Ah ia nie o tym mowię... Ja mowię że ia nie chcę być u Sądu broniony... Jestem winowayca trzeba więc na mnię sprawiedliyości użyć.... (*na stronie*) Ah tysiąc śmierci godzienem za tak srogą zbrodnię!... (*Płacze*)

KUBAŃSKI.

Ah pierwszy raz słyszę żeby sobie kto śmierci takiey życzył.

WESOŁOWSKI.

(*do Kubańskiego po cichu*)

Oy! ale ia życzę sobie żyć!. broń mię tam WPDobr: mocno: ja też gdzie w przygodzie może WPana obronię.

KUBAŃSKI.

(*do Wesołowskiego*)

Ale Mos Panie, do Prawa trzeba pieniędzy...

WESOŁOWSKI.

A z kądże ich wziąć u kata, kiedy nie mam już tylko talar ieden.

KUBANSKI.

To go sobie schoway na śmiertelną koszulę. (*do Karola*) Jakże Mci Dobr: wcale Pan swoiey rezolucyi nie chce odmienić?

KAROL.

Nie... Miecze y Ognie... mniey i się zdaią straszne niżli ten występek....

pek . . . . Ah co to ieſt ... podnieść rękę na Dobroczyńcę ſwego (*pogląda na ſwą rękę zgniewem*) O ręko godna ſtóſa !.. Ah ... (*płacze*)

KUBANSKI.

Ha kiedyć tak ,;. to ja upadam do nożek WPDobr: .... Ale życzyłbym ſię namyśleć ... bo to nie ſą żarty ...

WESOŁOWSKI.

(*do Kubańſkiego po cichu*)

Zmiłuy ſię Dobrodzieju... ja bez żartu mowię że ani miecza ani ſtóſa nie lubię ... bo żelazo nazbyt zimne a ogień gorący .... ale wieſz WPan co, ieżeli iuż nie będzie można inaczey, to wolę zgodzić ſię na iakie ſto kijow ?

KUBANSKI.

Skoro Pan chce ginąć: *Complicitas facti* y ciebie godnym czyni śmierci. (*Wychodzi*)

WESOŁOWSKI.

(*na ſtronie*)

Fatki, *fatki* .... ja tego y nie rozumiem .... Fe ... diabli tô ſtworzyli ten

ten ięzyk Łaciński . . . On mi gada, że to czego ia nie znam: a tu idzie o moie głowę . . . . Ha naylepiey ſię to po Turecku ſądzić . . . Powie y ta ſtrona ſwoie y druga także, y koniec. . . A tu iak wezmą gadać owych ſłow co to ſię kończą na *rum*, *rum*, *rum*, to ſię zdaie że w taraban biją, ieden chwali, drugi gani a obydwu czaſem zrozumieć nie można. . . . . . . Aha . . witam kochanego Pana ! . . a co, ieſt *Miodorum*.

SCENA IV.

KAROL. WESOŁOWSKI. CHWYTALSKI.

CHWYTALSKI

(*ze dzbanem.*)

Jeſt, ieſt . . . (*do Karola:*) Otoż Mci Dobrodzieiu papier, kałamarz y piora.

KAROL.

Ah dobrze ! . . . a czy godzi mi ſię napiſać billet do kogo ? . . . .

CHWYTALSKI.

Jeśli tu do Pałacu, to y ia ſam zanioſę, bo totu zaraz w podle nie daleko.

KAROL.

Nieſkończoną ci będę miał obligacyą... No poczekayże tu moy Panie, ia nie bawiąc napiſzę (*ſiada Karol przy ſtoliku w ſwoiey komorze y zaczyna piſać.*)

WESOŁOWSKI

(*do Chwytalſkiego.*)

Pódźmy tu ſobie (*bierze dzban y wącha*) Ah nie źle pachnie! korzenny! Do ciebie przyiacielu (*pije z dzbana*) Ha,... ażem ſię zachłyſtnął:... Ja powiadam że naywiękſze pocieſzenie utrapionych ieſt flaſza y dzbanek.....

CHWYTALSKI.

Takci to dawno mowią: na fraſunek dobry trunek.

WESOŁOWSKI.

Na Dobrodzieju: rżnij....

CHWYTALSKI (*pije.*)

Oy prawda że dobry miod!

WE-

WESOŁOWSKI.

Poczekay: day mi go . . . jam ſię ieſzcze nie dobrał ſmaku. (*pije.*) Dalibog dobry . . . ieſzcze ſię poſilę (*pije*) Hooo. Milsza widzę z dzbanem ſprawa, niżeli z Patronem.

CHWYTALSKI.

Z iakim Patronem?

WESOŁOWSKI.

Aa . . był tu iakiś wywiędła figurka. . . . iak zaczął gadać *cienkorum*, *gruborum*: *łeptice*, *chaptice* aż na koniec iak widział że mu nic Pan nie dawał, a ia bardzo mało, tak wyſzedł, mowiąc ſobie coś tam pod noſem *ſatki*, *ſatki* a jam mu ſię też ani ukłonił.

CHWYTALSKI.

Aha, to to on pewnie chce z waſzey ſtrony ſtawać.

WESOŁOWSKI.

Niech ſobie on ſtoi gdzie chce. . . ia kontent że my przy dzbanie ſiedziemy.... (*pije*) Ale mnie ſię wſzyſtko widzi że ia ciebie gdzieś znam?

 CHWY-

CHWYTALSKI.

Może to być ... możeś Wć Pan tu iuż ſiedział.

WESOŁOWSKI.

Ale ja gdzieś indziey cię znam ... Czyś ty tylko nie ów Chwytalſki cośmy to razem w Lublinie wycinali okna na Krakowſkiey ulicy ...

CHWYTALSKI

(*przypatruiąc ſię mocno.*)

Prawda..... Ale... kogoż mam witać?... Ja Weſołowſkiego żadnego nieznałem.

WESOŁOWSKI.

Oo! iam ſię Weſołowſkim dla tego nazwał że Panu Weſołemu ſłużę .... Ale w Lublinie przed 10. lat znaiomy ci był zapewne, twóy wielki przyiaciel Hilary Burdecki.

CHWYTALSKI:

Ho dla Boga! czego my z nim nierobili ! ...

WESOŁOWSKI.

To widziſz .... Otoż ten Pan Burdecki !.. przedzierzgnął ſię dziſiay w Weſołowſkiego.... A ha?

CHWY-

CHWYTALSKI.

(*ściſkaią ſię.*)

Ah przyiacielu !

KAROL,

(*piſze.*)

Ah ieżeli iey ten Bilet nie wzruſzy. .. To już chyba w niey ſerce ieſt kamienne ! (*piſze daley.*)

WESOŁOWSKI.

Miły Boże ! Czybym ia ſię ſpodziewał że ſię tu z tobą obaczę, a ieſzcze takim Prałatem w żelaznym łańcuchu.

CHWYTALSKI.

Ey nie frasuy ſię... może ſię to odmieni.

WESOŁOWSKI.

Day Boże... tylko boię ſię żeby te łańcuchy nie odmieniły ſię na powroz.

CHWYTALSKI.

Oho ho,.. nie takieści ty tzeczy robił... a przecie żyieſz : Bog nadzieia, że ci y to uydzie na ſucho.

WE-

WESOŁOWSKI.

Oy to prawda!...! że cośmy broili, tośmy broili:.. ty zostawszy żołnierzem musiałeś wszystkiego zaniechać, boby ci byli zapewne Mazurka zagrali a rozgami po plecach wybijali, takty... Ale nam u Dworu wszystko uydzie.

KAROL

(*czytaiąc swe pismo.*)

Ha!.. powinna już być godną nienawiści gdy mi do występku była powodem...Z tym wszystkim, ktoż to wie? może ią moia dobroć naprawi: y do uznania błędow swoich przywiedzie. (*pisze daley.*)

CHWYTALSKI.

Ale twoy Pan iakiś widzę grzeczny człowiek?

WESOŁOWSKI.

Onby był ieszcze grzeczniey szy, gdyby się był nigdy nie kochał w Placylli... Ona go wiele złego nauczyła bo też y sama zła.

CHWY-

CHWYTALSKI.

Nawet coś słychać że go ona y do zaboystwa tego namówiła.

WESOŁOWSKI.

A do czegoż nie namowi kobieta, kiedy się ią kocha!.... cnotliwa z niewielką pracą zrobi Amanta cnotliwym: a niecnotliwa ieszcze prędzey zrobi niecnotą.

KAROL

(*pisze do Stryia.*)

O cnotliwy Stryiu!.. czy wartżebym, żebyś mi miał moię zbrodnię odpuścić!...

WESOŁOWSKI.

Ten moy Pan iużby mogł tylą statuę ulać iak sam z tego złota, co wyexpensował dla niey... Otoż mu się teraz wypłaca...

CHWYTALSKI.

Prawda że mu źle zapłaciła... Ona tu dała znać żeście wy Stryia zabili... Ona was wziąć kazała pod aresztt.

WESOŁOWSKI.

Co?.. Ona... O nic dobrego...

Poydę

Póydę powim to Panu (*idzie do Pana*) Mci Dobr: nie przeszkodzę Panu?

KAROL.

Cóż chcesz mówić?

CHWYTALSKI

(*chwytaiąc za rękę Wesołowskiego*)

Ah nie rób Wć Pan plotek.

WESOŁOWSKI.

A wie też Pan kto to nas tu wsadził?

KAROL.

Wiem... nasz występek.

WESOŁOWSKI.

Jeymć Dobrodzika Placylla... Ona nam to ten honor zrobiła..... patrzże Wć Pan Dobr: co to za zdrayczyna.

KAROL

Mnie to nieszczęście oświeca na rozumie y przywodzi do uznawania mych błędow: do zbrydzenia występkow, do zakochania cnoty; owo zgoła, zdaie mi się, że w tym więzieniu nauzyłem się tego, czegom nigdy nie umiał. Nie tylko więc nie gniewam się

się o to na Placyllę, ale iey mam obligacyą... Z tego iey póstępku dochodzę że nie masz nic stałego na świecie... Naywiększa miłość może z czasem obrócić się w nienawiść... a nayściśleysza przyiaźń zamienić się w dradę... Oto są moie uwagi, które są skutkiem mego tu siedzenia.

WESOŁOWSKI.

Ha, Pan Filozofuie, a mnie biada.

KAROL.

Za moim Przykładem ucz się y ty profitować z biedy... szczęście prędko zaślepia y psuie człowieka: nieszczęście oświeca rozum y naprawia serce.

CHWYTALSKI.

To prawda jak Ewangelia... ja sam byłbym nie był tym czym iestem, gdyby mię była bieda nie nauczyła rozumu.

WESOŁOWSKI.

A ja nie pierwszy raz w biedzie, iednak nic nie umiem.

KA-

KAROL.

(do Chwytalſkiego)

Obiecałeś mi moy Panie zanieść te Bilety gdzie będą adreſſowane . . . Proſzęſz cię odday ten Placylli . . . a ten memu Stryiowi ... Ah gdyby ſię tam od Doktora dowiedzieć o jego zdrowiu... Gdyby także mogła mię P. Wiktorya nawiedzieć . . . wſzakże tu wolno przyiść do mnie komu ſię podoba?

CHWYTAŁSKI.

Wolno Mci Dobrodzieju, wolno ... taki mam wyraźny Ordynans.

WESOŁOWSKI.

Kiedy tak, to niech też y mnie tu nawiedzi Magduſia.

CHWYTAŁSKI.

No poydę z temi Biletami Mci Dobr: y wſzyſtko podług rozkazu uczynię.

SCE-

S C E N A V.

KAROL. WESOŁOWSKI.

(a potym)

Puls (DOKTOR.)

KAROL.

Prawdziwie ... zdaje mi ſię żem ſię urodził na nowo !.. Nieſzczęście moie ſzczęśliwym mię iuż czyni ... poznaię ſzkaradność moiey zbrodni .. Dobroć Stryiowſkiego ſerca ... ſprawiedliwość ścigaiącą wyſtępki .. Niebeſpieczeńſtwo ladaiakiey ze złemi przyiaźni.... O .. czemużem tego przedtym nigdy nie chciał uważać? ... Ha !.. głowa nie była na ów czas nabita niczym, tylko myślami uganiaiącemi ſię za ucieſzkami y krotofilami, nie było czaſu tak myśleć.

WESOŁOWSKI.

Wierz mi WPDobr: mnię to zadziwia

wia .. z kąd ſię Pan nauczył tak prędko a tak dobrze myśleć?. Bo Pan przed tym nieumiał tylko świſtać y ſpiewać.

KAROL.

Z kądem ſię nauczył ?.. z tego więzienia w ktorym y ty ieſteś.

WESOŁOWSKI.

A czemuż y ia tak nie umiem myśleć?

KAROL.

Umiałbyś gdybyś chciał ... ſamo zaſtanowienie ſię nad tą przyśięgą, ktorąś mi uczynił: dałoby ci okazyą myślenia, co to ieſt za niegodziwość ſprzyſięgać ſię na czyie życie; a dopieroż na życie Pana y ieſzcze tak dobrego Pana ... Widziałbyś w tey uwadze złość twey przyſięgi, Swiętokradztwo w czynieniu oney, a bezbożność w wykonaniu jey ... Y tak o innych rzeczach mowiąc: poznałbyś ſię tu bardzo dobrze na ſobie, gdybyś ſię tylko uwagą zaſtanowił nad ſobą.

WESOŁOWSKI.

Oho ho! boię ſię żebym ſię ſam ſobą

bą nie zbrzydził gdy bym ſię na ſobie poznał.

(*Puls* DOKTOR. *w chodzi*)

WESOŁOWSKI.

Ah! J. Pan Puls przyſzedł.

KAROL.

Witam JPana Doktora.

PULS.

Umill'ſſimo ſervo ... Bacio le mani a Voſtra Signoria.

WESOŁOWSKI.

To pewnie już P. Staroſta umarł: a WPan przyſzedłeś po pieniądze.

KAROL.

Jakże ſię ma Stryiaſzek.

PULS.

Ze wſzyſtkich ſymptomatow jak nayściśley przezemnie examinowanych ieſzcze nic złego o nim trzymać nie trzeba ... Zdrowie iednak iego ma ſię nie naygorzey. y jak mowią po naſzemu *Coſi, coſi.*

WESOŁOWSKI.

Co, co, co,.. y jego do kozy?

KAROL.

Ah nie przerywayże! (*do Doktora*) Coż przecie ſądziſz WPan o jego życiu?

PULS.

A.. ma apetit, otwartość żołądka, ſen,.. wſzyſtko to każe obiecować mu zdrowie.

KAROL.

(*na ſtronie*

Ah ... to przynaymniey umnieyſza moiey zgryzoty.

PULS.

Ale WPDobr: alteracya czy w nim nie wzruſzyła ſzkodliwych Humorow (*chce go brać za rękę*)

KAROL.

Ni, ni.

PULS.

Bo to czaſem *Materia peccans* zakradnie ſię w żołądku: a potym za okazyą iaką w prawia w chorobę.

WESOŁOWSKI.

Oto mnie głowa boli Mos Panie Doktor

ktor ... y w nogach mam drżenie iak palpitacyą.

KAROL.

Mowiłem ci już, nie przerywaj nam mowy.. (*do Doktora*) Mowiłeś mi WPan że ſię nie trzeba bać o Stryiowſkie życie.

PULS.

Mowiłem Mci Dobr: y mowię .... zdrow będzie ſkoro ſię rana zleczy.

KAROL.

Bądź łaſkaw moy Panie!.. utrzymuy to ſzacowne życie, nad ktore nic droższego nie widzę już teraz,.. Nic nieopuſzczay z ſwoiey pilności ... Wſzakże ...

PULS.

Co tylko moja ſztuka umie, wſzyſtkich ſił użyię żebym go w krotce wyſtawił zdrowiuteńkiego (*kłania ſię*) *Devotiſſimo ſervo* (*odchodzi*)

WESOŁOWSKI.

Jak on weźmie tych ſztuk dokazo-

wać na Panu Stryiu to on może y śmierć połknie.

KAROL.

Ah moy bracie iakiś ty ieſt prędki do obmawiania ludzi.

WESOŁOWSKI.

Ale bo ja iuż wiem co to umieią Doktory.

KAROL.

Jeſt to ſtan bardzo potrzebny Rodzajowi Ludzkiemu: bez nich lada ſłabość odbierałaby życie wielkiey części ludu ... ſzczęśliwy kray gdzie ta nauka ieſt w ſtymie ... Doktorom winniśmy obronę od wielu zarazow ktore puſtoſzą wioſki gdzie Lekarzow nie ma ... Trzeba ich ſzanować.

WESOŁOWSKI.

No, no: To y ja JP. Pulſa ſzanuię (*kłania ſię: a potym na ſtronie*) Dalibog ten mòy Pan wyidzie Filozofem z więzienia .... To dla mnie będzie honor żeśmy ſię razem w iedney tey ſzkole uczyli.

SCE-

SCENA VI.

KAROL, WESOŁOWSKI, CHWYTALSKI,

(*a potym*)

MAGDUSIA.

CHWYTALSKI.

Wſzyſtkom uczynił podług woli WPDobrodzieja.

KAROL.

A reſponſu żadnego nie maſz moy Panie?

CHWYTALSKI.

Nie mam: tylko mi odpowiedziano że Dziękuią WPanu za te liſty.

KAROL.

(*na ſtronie*)

O ia nieſzczęśliwy!.. Już widzę że y Stryi mnię nie nawidzi... y Placylla pogardza ... Ah wart ieſtem być

 znie-

znienawidzonym u całego świata. (*siada w swoiey komorce, zamyśliwszy się*)

WESOŁOWSKI

(*do Chwytalskiego cicho*)

Podźmy my na bok, pogadaymy z sobą ... Ale by się zdał dla nas ieszcze dzbanek miodu.

CHWYTALSKI.

Mnieysza o to, to Zołnierz przyniesie.

WESOŁOWSKI

Na, ostatniego talara .. · Napijmy się (*Daie pieniadze z ktoremi Chwytalski wychodzi dzban dać żołnierzowi y zaraz powraca*) Widzę .. przyzwyczaiłby się człek żyć tu ... y byłby Kontent byle miał pieniądze! (*do Chwytalskiego*) A coż z moią Magdusią widziałeś się przyiacielu?

CHWYTALSKI.

Widziałem . . . y obiecała być tutay . . . Ba oto iuż idzie.

WE-

WESOŁOWSKI.

Witam cię Magdusiu.

MAGDUSIA.

Gdzież Pan?

WESOŁOWSKI.

Alboż go nie widzisz? .. Oto sobie duma.

MAGDUSIA.

(*list daiąc Karolowi*)

Pani moia przysyła ten respons na list WPDobr:

KAROL.

(*odbieraiąc list*)

Co ia, widzę! (*Czyta mięszaiąc się wszystek*)

WESOŁOWSKI.

(*do Magdusi*)

Przecież cię oglądam ieszcze moje serdeńko.

MAGDUSIA.

Nie znamy się iuż teraz.

WESOŁOWSKI.

Jak to? ty mię nie znasz?

MA-

MAGDUSIA.

Powinnam nie znać ... Być w przyjaźni z takim, iakim ty ieſteś dziſiay, uczciwym oſobom wcale nie przyſtoi.

WESOŁOWSKI.

Coż to ty: żartuieſz?

MAGDUSIA.

Nazbyt by to wiele było wdawać ſię w żarty z takim co kaydanami brząka.

WESOŁOWSKI.

Alboż ia tych Dobrodziejow proſił, żeby mię w kaydany ſtroili..

MAGDUSIA.

No, no, proſzę mi dać pokoy.

KAROL.

(*na ſtronie*)

Ah ... Jeſtli to ſen, czyli rzecz na iawie.... Mamli temu wierzyć... że Placylla czuje boleść nad tym co mię trapi!.... Ni,.. nie rozumiem ... nie poymuię tego ... (*czyta*)

WE-

WESOŁOWSKI.

Y jakże!.. Już to ſię mnię wyrzekaſz na zawſze?

MAGDUSIA.

Ah dayże mi pokoy mowię ci.... Ot lepiey myśl o śmierci nie o komplementach.

WESOŁOWSKI.

(*zmieſzał ſię.*)

O ſmierci..... A to widzę nie żarty.

KAROL.

(*czyta.*)

„ To co ſię z tobą zdaie wiedzie mię „ do wyznania na ſiebie ſamę tego wy „ ſtępku do ktorego mię ſzalona naſza „ miłość przywiodła „ ..... O nieſłychane rzeczy.... Coż z tego daley będzie ..... (*do Magduſi*) Ty naylepiey wieſz zawſze co twoia Pani ułoży ... Powiedź mi co to ona czynić zamyśla .... odpowiedź mi wſzyſtko ſzczerze.

MA-

MAGDUSIA.

Cale ſię w tym przedemną kryie ... Zamyślona cały czas ... nic nikomu nie mowiąc wyiechała teraz z domu.

KAROL.

(*na ſtronie*)

Więc .. chce mię zgubić .... o Nieba ... co za zajadłość. (*zamyśla ſię*)

WESOŁOWSKI.

(*do Magduſi*)

Czyżeś to ſłyſzała że ja pòydę na śmierć.

MAGDUSIA.

Nie inaczey ! .. (*do Karola*) Czy mamże czekać ?

KAROL.

Nie, już nic nie chcę mieć do czynienia z twą Panią; . (*na ſtronie*) O zdrayczyna ... coż ieſzcze zamyśla uczynić ....

MAGDUSIA.

To ja upadam do nożek WPDobr:

WE-

WESOŁOWSKI.

Ale moia Magduſiu niech cię aby uściſkam.

MAGDUSIA.

Boię ſię żebym nie uwięzła w kaydanach .... ſiedź tu ſobie pòki cię nie wyprowadzą gdzie indziey (*wychodzi*)

WESOŁOWSKI.

Idźże na złamanie ſzyi, kiedy nie chceſz'y gadać .... Opętana, .. wſtydzieć ſię ze mną mowić dla tego że ja w kaydanach .. właśnie to dla pſow zbudowana koza ..... ale mię to jednak obchodzi co mi ona powiedziała o o ſmierci ......

CHWYTALSKI.

Otoż y miod, przyiacielu ....

WESOŁOWSKI.

(*miną pianą*)

Dobrze ! dobrze ! pijmy (*ſpiewa ſobie pod noſem*) ſmierć za paſem pijmy tym czaſem .....

SCE-

SCENA VII.

KAROL, WESOŁOWSKI, CHWYTALSKI, KUBANSKI,

WESOŁOWSKI.

(*obaczywszy wchodzącego Kubańskiego.*)

Oy, oy... czy iuż nie z dekretem na śmierć ten Jurysta przychodzi?

CHWYTALSKI.

Może y to być.

KUBANSKI.

(*do Karola*)

Przez samo przywiązanie ku Osobie WPDobr: zawsze *Personaliter comparens* stawałem z strony jego... Boiąc się żeby *in contumaciam* WPDobr: nie nastąpiła jaka szkodliwa *sententia*, gdybyś się w Sądzie nie bronił *nec per se, nec per alium*:... *alias* byłoby *Crimen semi plene*

plene probatum... Bo trzeba o tym wiedzieć że *formalitas Juris exigit* tego zawsze, żeby....

KAROL.

Ah Mci Panie... ja nie chcę niczyiey obrony.... jakem przewinił tak podług sprawiedliwości powinienem być karany. (*Zamyśla się*)

KUBAŃSKI.

(*na stronie*)

A ieszczem też nie słyszał o takim desperacie.

WESOŁOWSKI.

(*do Kubańskiego*)

A mnie czy tylko nie obwieszą?... a ja Dalibog wcale nie mam nabożeństwa do takich ramek... y szyia mię boli, niewygodnie by mi było wisieć.

CHWYTALSKI.

Ah czego się moy bracie frasuiesz?.. Dosyć będzie czasu myśleć o tym potym kiedy Dekret usłyszysz.

WE-

WESOŁOWSKI.

Ba ba ba ba, ſzubienica to ieſt dla mnie intereſſuiąca materya . . . . . Ja ſię iey okrutnie boię . . . y z natury iey nie lubię.

KUBANSKI.

(*do Karola*)

Przynaymniey Mci Dobr: naucz mię WPDobr: co mam daley czynić y jak *ultra procedere in cauſa mota & vertente.*

KAROL.

(*z gniewem na ſtronie*)

Czy mi licho nadało tego importuna . . . gdybym miał przy ſobie pieniądze iużbym mu ſię okupił ażeby mi dał pokoy . . .

WESOŁOWSKI.

(*do Kubańſkiego.*)

Moy Dobrodzieiu łaſkawy . . o Pana fraſzka! iemu może nic nie będzie: bo Panom wſzyſtko uchodzi . . . ale ja chudy pachołek w wielkim ieſtem ſtrachu bo taki zawſze przegra ktory nie ma za co naiąć Patrona.

KU-

KUBANSKI.

(*do Karola*)

Niechże choć ſłowo od Pana Dobr: uſłyſzę: bo prawdziwie mam ſzczerą intencyą o Honor Jego *dicendi, ſcribendi, agendi, defendendi . . .*

WESOŁOWSKI.

Co tu tego *dendi, dendi.*

KAROL

(*wgniewie*)

Mos Panie proſzę WPana zoſtawić mię już w pokoju . . . Nie trzeba żebyś WPan ſwoją wymową mamił oczy Sędziow . . . . niech oni ze mną czynią co im ſprawiedliwość radzi.

KUBANSKI.

Ha kiedy tak . . . to aby moja *bona intentio ſtat pro facto* będzie to dla mnie wczaſie *legitimus titulus honorarij.* (*wychodzi*)

WE-

WESOŁOWSKI.

(do Kubańskiego)

A mnie nic WPan nie powiesz?... to zły znak ... zapewne będę wisiał.

CHWYTALSKI

Ot lepieybys pił miod.

KAROL.

(na stronie)

Podła dusza!.. sam się w prasza z z swoią gębą do naięcia y gotow przeciw oczywistey prawdzie mowić byle od strony co dostać. *(siada y zamyśla się.)*

WESOŁOWSKI.

(do Chwytalskiego)

Prawdziwie gardło mię boli,.. już nie mogę dobrze połykać...

KAROL.

(na stronie)

O w jakimże ucisku zostaie me serce... Niegodna kochanko okrutna Placyllo!... Ha dobrze mi tak ... Czemum nie szedł za radą Stryiowską?.. czemu nie kochałem Wiktoryi....

WE-

WESOŁOWSKI.

Nie wiesz Bracie... teraz bardzo poważne myśli zacząłem mieć w głowie... Myślę o wielkiey wagi interessie *(zamyśla się)*

CHWYTALSKI.

Oy! y Pan twoy widzę cały zamyślony.

KAROL.

(na stronie)

Choćbym wyszedł na wolność już nie wart iestem serca Wiktoryi..... przeto samo że iest arcycnotliwa, zbrzydziła mię sobie już zapewne, y wzgardzi mię dla mego niestatku.

WESOŁOWSKI.

Słuchayno: moy Chwytalsiu wszak ty wiesz żeś my my sobie byli przyiaciele zawsze.

CHWYTALSKI.

Wiem.

WE-

WESOŁOWSKI.
Pamiętaſz żeśmy ſię ſerdecznie kochali jak bracia.
CHWYTALSKI.
Pamiętam.
WESOŁOWSKI.
Nie zapomniałeś zapewne jak wiele ja ci dobrego świadczył we Lwowie, w Lublinie &c. &c. &c.
CHWYTALSKI.
Nie zapomniałem.
WESOŁOWSKI.
Przypominaſz ſobie zapewne żem cię w tylu okazyach od guza obronił.
CHWYTALSKI.
Przypominam.
WESOŁOWSKI.
Moy kochanku!.. Uczyńże mi teraz iednę łaſkę o ktorą cię będę proſił.
CHWYTALSKI.
Ale ieśli ią tylko mogę uczynić.
WESOŁOWSKI.
O możeſz! y jak możeſz: ale mi przyſięgnij że uczyniſz.

CHWY-

CHWYTALSKI.
No. no, uczynię.

WESOŁOWSKI.
Na honor, na pościwość, :. uczyniſze

CHWYTALSKI.
Ale już powiedziałem: uczynię.

WESOŁOWSKI.
No day rękę .... Oto wieſzże co... To ieſt mała rzecz... Jeśli Dekret padnie żeby mię mię obwieſić ... Pòdź ty zamnie na ſzubienicę.

CHWYTALSKI.
Opętany ...

WESOŁOWSKI.
Moy kochany!.. Bo ja Młodſzy niż ty, ſzkodaby mię!... a do tego że w ſobie powołania do takiey śmierci nie czuję.

S C E-

SCENA VIII.

KAROL. WESOŁOWSKI.

CHWYTALSSKI. WIKTORYA.

WIKTORYA

(*Za parawanami, niby do Żołnierzy ſtoiących przy więzieniu.*)
Puście mię koniecznie!

CHWYTALSKI.
Puſzczaycież!

WESOŁOWSKI.
O dla Boga! a to co! (*drży.*)

WIKTORYA.
(*biegąc prędko pada na barki Karola.*)
Ah . . . ah . . . miły Karolu . . .

KAROL.
Còż ſię ſtało! . . przebòg . . . . .

WE-

WESOŁOWSKI
To już y po nas. . . . Ehe Panie Weſołowſki, nie konaiąc umrzeſz.

WIKTORYA.
O Nieba . . . (*biega załamawſzy ręcę.*)

KAROL.
Ale mòwże co ieſt?.. kochana Wiktoryo . . . czy ſię o mnie boiſz . . . jam zaſłużył na śmierć . . . znam to . . . Ale czy wartżem twego affektu żebyś tak ubolewała nademna . . .

WIKTORYA.
(*znowu rzucaiąc ſię nań.*)
Wart ieſteś . . wart . . . Ah już po wſzyſtkim.

WESOŁOWSKI.
W momenciem wytrzyźwiał że ſtrachu.... Ah ah ah (*drży.*)

KAROL.
Niechże ſię przynaymniey dowiem! . .

WIKTORYA.
Placylla . . . Placylla taż ſama, ktòra

I ci

ci była podnietą do zbrodni czuie iednak żal nad tobą y ze złami u nòg Stryiowſkich leży... A ja nie mam bolec?...

WESOŁOWSKI.

Oy.. oy... oy... oy... oy...

KAROL.

Iakże zaś: to już dekret śmierci ferowany ieſt na mnie.... Ah powiedzże mi!

WIKTORYA.

Zacny człowiek iakiś z przyiacioł twego Stryia: przyiechawſzy oddał w ręce iego duży iakiś z wielką pieczęcią papier: długo potym po cichu mowili aż nakoniec wpadła do pokoiu Placylla y ze złami rzuciwſzy ſię do nòg Stryiowſkich mowić coś zaczeła...

KAROL.

Coż przecie mòwiła?

WIKTORYA.

Te tylko ſłowa uſłyſzałam „ Odpuść. .... Y zarazem wybiegła z pokoiu ſpiesząc ſię do ciebie.

KA-

KAROL.

Cnotliwa Wiktoryo! dobroć twoia zawſtydza mię....... Smierć nie trwoży mię bynaymniey ... Trzeba, żebym ginął za to żem chciał zgubić dobrego Pana.

WIKTORYA.

Ni... pòydę... rzucę ſię do nòg Stryiowſkich... ani ſię ich puſzczę aż cię z nim poiednam. (*odchodzi raptem.*)

KAROL.

O... co za nawałność zgryzot.

WESOŁOWSKI.

Moſpanie, nigdym ſię nieſpodziewał żeby ſię tak prędko uwijali koło nas.

CHWYTALSKI.

(*zawołany po cichu od Zołnierza, wychodzi.*)

Zaraz ia tu powròcę.

WESOŁOWSKI.

Otoż już nas widzę y poprowadzą.

 pada

(*pada do nòg Panu*) Ah Mofpanie powiedź Wć Pan że ia niewinny .... Zacòż ja mam ginąć żem ftał w Masce na warcie kiedy Pan zabijał.

KAROL.

A wfzakże też tu o tobie ani było wzmianki.

WESOŁOWSKI.

Alboż mię to y bez wzmianki niepotrafią obwiefić. . . . . Cięższa to fprawa Mofpanie z ludzmi, niźli z Panem Bogiem.

KAROL.

Nie trzeba iednak rozumieć o Sędziach żeby byli nie fprawiedliwi . . . Może fię trafić nie fumnienny ieden, ale nie trzeba mniemać, że już tacy wfzyfcy... We wfzyftkich Stanach y źli y dobrzy pomiefzani bywaią: widziemy iednak fprawiedliwych y poczciwych wielu.

WE-

WESOŁOWSKI.

Ale Mci Dourodzieju:. ja fię barzo boię.

KAROL.

Jeżeliś niewinny nie mafz fię czego bać.... Pod łafkawym Monarchą Sprawiedliwość Sędziow nigdy od łafkawości odłączać fię nie zwykła. . . . . Doznali tego y doznaią wielu.

CHWYTALSKI.

(*z Żołnierzmi.*)

Mci Dobrodzieju: mam ordynans profić go do przygotowaney karety . . . Stoi już przed wfchodami, trzeba zatym wfiadać.

KAROL.

Czy zaraz ?. . (*na ftronie*) Ha . . . Trzebe iść . . . (*do Chwytalfkiego*) a z nimże co będzie ?

WESOŁOWSKI.

Ja tu zaczekam na Pana choćby iak naydłużey: może mnię tam nie trzeba.

CHWY-

CHWYTALSKI.

(do Zołnierzy.)

Rozkuycie go. . .

KAROL.

(na ſtronie)

Dokąd to ta będzie podròż? . . Ha nie chcę już głębiey w te myśli zachodzić.

WESOŁOWSKI.

A jakże? . . odprowadzicie mię tu nazad?

CHWYTALSKI.

Idźmy. *(Wychodzą wſzyscy.)*

SCENA

SCENA IX.

Pokòy piękny z kanapą y kilką krzesłami

DOBRZECKI (na kanapie.)

PLACYLLA (u nòg Dobrzeckiego.)

WIKTORYA (ocieraiąca oczy ſwe.)

MAGDUSIA. DOBRZECKI

(ręką iedną podnoſząc Placyllę.)

Podnieś ſię W. Pani . . . bądź dobrey myśli. .

PLACYLLA.

(podnoſząc ſię.)

Ale mogęż być pewna, żem już przebłagała Wć Pana Dobr: . . . Że mi odpuściſz z ſerca tę moię winę za którą go przepraſzam.

DO-

DOBRZECKI.
Podłych to dusz zabawka, mścić się: a cnotliwych zaszczyt odpuszczać...

PLACYLLA.

To mi też było nadzieią otrzymania łaski: że cię znam być Panem pełnym laskawości y dobroci serca.

WIKTORYA.
Niewinniem zátrwożyła Pana Karola: jam rozumiała, że ten Jegomość, co tu był, oddał dekret śmierci, a że Jeymość o Pardon dla Pana Karola prosi y pobiegszy do niego powiedziałam mu to z płaczem....

DOBRZECKI.
Sam prosiłem Sędziow aby był wolnym y iest: żyć będzie dla ciebie.

MAGDUSIA
(*na stronie.*)
Wątpię żeby się to moiey podobało Pani.

PLA-

PLACYLLA.
(*do Wiktoryi.*)
Szczęśliwszym byc nie może iak gdy otrzyma tak cnotliwą żonę: (*na stronie.*) Ah! jam go złym zrobiła.

S C E N A X.

Ciż sami.

KAROL. WESOŁOWSKI.

DOBRZECKI.
Pòdź kochany Synowcze... przybliż się... niech cię ucałuię.

KAROL.
(*pada do nòg.*)
O. Oycze....

WESOŁOWSKI
(*klęka.*)
Panie y Dobrodzieju.

PLA-

PLACYLLA.

(*na stronie*)

Oto niewinna Ofiara moiey przewrotności.

WIKTORYA.

Ah! z radości serce mi się rozpływa.

MAGDUSIA.

Niebożątko ! . . aż wybladł.

DOBRZECKI.

To co się stało . . . bardziey cię politowania godnym , niżli winnym czyni . . . . Mimo wiadomość moię nastąpił twoy Areszt.

PLACYLLA.

Jam temu winna . . ja.

DOBRZECKI.

Gdy teraz wolnym się iuż być widzisz . . . .

WESOŁOWSKI.

(*na stronie*)

Chwała Bogu.

DO-

DOBRZECKI.

Czy możęż się spodziewać twoiey poprawy ?

KAROL.

Ah . . . na tęż samą dobroć twoią przysięgam . . . . Takim chcę już być iakim ty mnię mieć chcesz.

WIKTORYA.

Wszakci P. Karol zawsze miał grunt serca dobry.

PLACYLLA.

Jam go trochę nadpsuła . . . Lecz już od tąd nie myślę.

WESOŁOWSKI.

O . . Jegomość teraz ze wszystkim inszy (*do Magdusi.*) Y ja inszy: już ja teraz pół Filozofa . .

MAGDUSIA.

Day go katu . . . . Więc ci już mnie nie trzeba bo Filozofowie nie zwyklisię teraz żenić.

WE-

WESOŁOWSKI.

Ale ja też tylko pół Filozofa.

DOBRZECKI.

(*daiąc papiery*)

Na kochany Synowcze dowod uprzeymości moiey . . . . Tyś moje rady miał w podeyrzeniu . . ja zaś nic więcey nie szukałem tylko twego dobra . . , . kiedy ci więc oddaję w ręce dzisiay Fortunę twoię y moię : czy wierzyszże że cię szczerze kocham ?

K A R O L.

O ! nieba . . . o ! cnoto . . . Ah Panie mogłżebym się był spodziewać tego zbytku łaskawości twoiey . . . . Nie kochany oycze, nie . . . Dosyć mi będzie ieżeli z twą pomocą rękę Wiktoryi otrzymam : tyś iey serce uprawił swą cnotą : ta mi będzie naywiększym skarbem.

WE-

WESOŁOWSKI.

(*na stronie*)

Co to po tych szkrupułach : nie brać zaś fortuny gdy sama lezie do ręku.

DOBRZECKI.

(*do Placylli*)

WPani oświadczenie się, czyni mi nadzieję że iuż żyć zaczniesz spokoynie . . . chcę y tobie dać dowody przychylności moiey . . . . Oto masz zapis wolno ci tey cząstki ktorey ci ustępuię zażyć jakci się podoba . . . Nie wątpię że podług obietnicy zechcesz iey zażyć na dobre . . .

PLACYLLA.

Co zaś ? ieftże to podobna . . . procz łaski odpuszczenia chcesz mi WPan ieszcze wyświadczać łaskę szczodrobliwości swoiey . . . ni niezniosę tego na sobie . . . .

DO-

DOBRZECKI.

Proszę cię moja Pani.. niech mi będzie wolno uczynić to ukontentowanie sercu memu... żebym ci dobrze uczynił...

PLACYLLA.

Ale ja tyle na przeciw WPanu uczyniłam złego.

DOBRZECKI.

O tym iuż zapomniałem... a spospodziewam się że iuż od tąd nie myślisz mi nic złego.

PLACYLLA.

Ah to łaskawość aż do podziwienia.

WESOŁOWSKI.

(*na stronie.*)

Trzebaby być kamieniem, żeby taka dobroć nie wzruszyła iakiey ten Pan pełny.

MAGDUSIA!

(*do Placylli*)

Nie upieray się WPDobr: Fortuna zawsze potrzebna,

DO-

DOBRZECKI.

(*na stronie*)

Ah iakżem kontent... że mogę dobrze komu uczynić.

WIKTORYA.

(*na stronie*)

Prawdziwie zadziwiać się trzeba nad tak wielką cnotą.

KAROL.

Ja na to przystać nie mogę żebym miał być Panem WPDobr: Fortuny... rządź y nią y mną: pod twym słodkim rządem miło mi będzie zostawać.

DOBRZECKI.

Ni kochany Synowcze ..: Wiktoryo.. Przystąp bliżey... Oto iest ten z ktorym cię cnota y miłość łączyć powinna nierozdzielnym węzłem ... Placylla nam pryiaciołką: Wy sobie Małżonkami: Dom ten mieszkaniem, a dobroć wasza moiey starości pociechą niech będzie.

KA-

KAROL.

(*Uchylaiąc ſię przed Dobrzeckim.*)

O! co za łaſkawość! co za dobroć:. prawdziwie podbijaſz nas ſobie... y ten tryumf łaſkawości twoiey ktory dziś odnoſiſz nad ſercami naſzemi wymuſza ną nas abyśmy ci z wdzięczności życzyli... żyi! żyi Łaſkawy Panie.

WSZYSCY.

Zyi Łaſkawy Panie.

KONIEC

KOMEDYI.



